6 stron z dodatkiem „ŻYCIE KRAJU"

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

Cena 1/6

ROK X — Nr 8 (452)

NIEDZIELA, 19 LUTEGO 1956 R.

KS. WALERIAN MEYSZTOWICZ

WATYKAN A POLSKA

WALKA Z PROGRESIZMEM

I

Drugie półrocze 1955 roku, od czerwca 1955 po styczeń 1956, zaznaczyło się w Rzymie doniosłymi aktami Stolicy Apostolskiej w stosunku do Polski. Są one ujęte, jakby w ramy, w dwa akty Papieża Piusa XII: u wstępu jest zatwierdzenie, w dniu 24 czerwca, Dekretu św. Oficjum, który potępił i zakazał książkę Piaseckiego: „Zagadnienia istotne" i tygodnik „Dziś i Jutro". („Osservatore Romano" z 1955, 29. VI). Na końcu okresu jest List Papieża do Kardynała Wyszyńskiego i Biskupów Polski pod datą 8 grudnia (O.R., 1956. 13. I.) z okazji trzechsetlecia obrony Częstochowy.

Oba te akty papieskie, dotyczące bezpośrednio Polski, mają wielką doniosłość ogólną, gdyż dotyczą „nowinkarstwa", mającego już dziś określoną nazwę „progresizmu"; główny jego ośrodek jest w Warszawie.

W okresie zamkniętym przez te dwa akty dotyczące Polski bezpośrednio, znajdujemy kilka innych aktów Papieża, dotyczących spraw ogólnych, lecz związanych pośrednio ze sprawami polskimi: jak potępienie pism progresistów węgierskich („O. R.", 55, 6. VII), Mowę Papieską do X Międzynarodowego Zjazdu Historyków („O. R.". 55. IX) i Mowę do „Centro di Riconciliazione" („O. R.", 55. 14. I.).

Byłoby błędem zajmować się nimi w oderwaniu od komentarzy oficjalnych, jak ten, który towarzyszy Dekretowi św. Oficjum („O. R." 55, 25. I), i od komentarzy najbardziej autorytatywnych, noszących podpis „F. A.". Tych było w ciągu sześciu miesięcy, (do których dodajemy jeszcze połowę stycznia 1956) siedemnaście („O. R." 55, 2, 3, 10, 18-19. VII; 11, 26-27. IX; 25, 30. X; 10, 20, 26. XI; 4, 9-10, 14. XII; 56, 5, 14, 16-17. I). Nie liczymy paru komentarzy nie mających oficjalnego znaczenia i wiadomości agencyjnych.

Już sama ilość tych komentarzy wykazuje bardzo wysoki stopień zainteresowania Stolicy Apostolskiej sprawami polskimi. Gdyby chodziło o akcję czysto dziennikarską, moglibyśmy mówić o „kampanii". Nie trzeba jednak tracić z oczu zasadniczej cechy tych artykułów czołowych „Osservatore Romano": są one nie-oficjalnym, lecz niemniej autentycznym głosem rzecznika Sekretariatu Stanu, i mają charakter komentarzy, najbezpośredniej autoryzowanych i kontrolowanych przez najbardziej odpowiedzialne organy Kurii Papieskiej.

Obecnym naszym zadaniem jest wybrać z całej tej serii komentarzy, ubranych w szatę artykułów dziennikarskich, wszystko to, co określa stosunek Stolicy Apostolskiej do Polski, a w szczególności do obecnego reżymu, oraz do najważniejszej dziś w Polsce sprawy: sprawy „progresizmu". Nie zapominajmy bowiem, że „progresizm", który jest wyrazem kapitulacji katolików wobec komunizmu, ma też i drugie oblicze: jest on wyrazem kapitulacji Polski wobec Moskwy, Narodu Polskiego wobec Sowietów.

II

Tłem całej sprawy jest stosunek Stolicy Apostolskiej do moskiewskiego komunizmu i do Sowietów. Nigdzie sobie bowiem tak dobrze nie zdają sprawy z faktu zależności wszystkich komunizmów od Moskwy, dotyczy to szczególnie Polski; w komentarzach jest mocno podkreślona „obcość komunizmu" w Polsce (O.R., 56, 16-17.I).

Wiadomo też skądinąd dobrze, że wszelkie próby nawiązania przez reżym warszawski rozmów z Watykanem rozbijały się o zdanie: „gdyby trzeba było rozmawiać, należałoby rozmawiać z Moskwą". Do tych hypotetycznych „rozmów z Moskwą" jeszcze wrócimy. Tymczasem, tłem do stosunku Stolicy Apostolskiej do reżymu i do progresizmu jest stosunek do Sowietów i moskiewskiego komunizmu. Watykan jest przekonany, że moskiewska teoria komunizmu jest w ścisłym związku z Państwem Sowietów, które tę teorię wyznają i szerzą, właściwie się z nią identyfikując, jak np. Kalifat z Islamem; komunizm jest teorią, Sowiety praktyką. Dlatego często dostrzegamy w omawianych przez nas pismach, szczególnie w komentarzach, używanie terminu „komunizm" i „Sowiety" jako synonimów; jedno i drugie z tych słów używane jest dla oznaczenia działającego systemu, którego komunizm jest myślą, ZSRR działaniem.

Nie ma potrzeby tłumaczyć, że stosunek Stolicy Apostolskiej względem komunizmu, jako idei, jest zasadniczo negatywny. Wiadomo o tym od dawna; wystarczy wspomnieć encyklikę „Divini Redemptoris", wydaną jeszcze przez Piusa XI, a z omawianych przez nas aktów papieskich ostatnie orędzie wigilijne Piusa XII (O. R., 55, 25. XII) znowu powraca do tej sprawy. W komentarzach watykańskich odbija się poważna wiedza o teorii komunizmu, o jego organicznym związku z materializmem ateistycznym, z wiarą w postęp, wynikający rzekomo ze starć i przeciwieństw (O. R., 55, 23. X.). Postęp ten jest wyraźnie i stale uważany za łaszywy, za nie istniejący. Te same komentarze podkreślają, że dialektyka, kładąca nienawiść i starcie u podstaw tego rzekomego postępu, jest zasadniczo sprzeczna z podstawowym prawem chrześcijańskiej miłości (O. R., 55, 10. XI.). Wiąże się to ze słowami Ojca św.: „W niektórych krajach dochodzi się do wykluczenia miłosierdzia, nawet do jego zakazu. Opłakana to, lecz bezskuteczna impreza" (O. R., 55, 14. X.). Ale nie tylko podstawy filozoficzne komunizmu, jak materializm, są odrzucone, wraz z tkwiącym w nim bezbożnictwem. Stolica Apostolska potępia wypływający z bezbożnictwa i materializmu sam system społeczno-ekonomiczny, jako sprzeczny z prawem naturalnym — (które jest według nauki Kościoła, Prawem Bożym). „Odrzucamy komunizm, jako system społeczny, na podstawie nauki chrześcijańskiej, i musimy szczególnie potwierdzić podstawy prawa naturalnego". Są to własne słowa Papieża, w uroczystej przemowie wigilijnej (O. R., 55, 25. XII). Komentarze z naciskiem powtarzają tę zasadę.

Stolica Apostolska zna nie tylko teoretyczną sprzeczność komunizmu z nauką chrześcijańską, odbiciem prawa Bożego. Zna ona również praktyczną nieprzejednalność Sowietów; komentarze podkreślają tę „nieprzejednalność" „inconciliabilità" wielokrotnie (m. in. O. R. 55, 3. VII., 14, 16-17. XII) i ustalają jej związek z zamiarem zniszczenia religii w ogóle, jako pozostałości po „nadbudowie" (O. R. 55, 23. X.). Znane są Watykanowi i niezapomniane wypowiedzi wodzów sowieckich, autorytatywnych wykładników komunizmu od Lenina (O. R. 55, 2. VII; 56, 16-17. I) po Chruszczowa (O. R. 55, 11. IX; 23. X.). Wiadomo tu, że pozorna zmiana jest zmianą taktyki, z zamiarem zaprzężenia w rydwan sowiecki pozostałości sił religijnych po zniszczeniu ich „podstawy ekonomicznej" (O.R.,55, 2.VII), zanim nie dokona się zniszczenia religii w ogóle (O.R. 55,10.XI). Że teraźniejsza „pieriedyszka", „odwilż", „distenzione", jest tylko taktycznym chwytem, mówi się jasno i często w komentarzach (O. R.,55, 23. X; 10. X.). Ta „distenzione", ta „pieriedyszka" jest tylko dowodem „giętkości" polityki Sowietów (O.R., 55, 14. XII), a gesty odwilżowe „nie znaczą nic" (O.R., 55, 20.XI). Niesposób w krótkim sprawozdaniu przedstawić nacisku, z jakim wyłączna taktyczność „odwilży" jest przedstawiona w autorytatywnych komentarzach. Nie dają tu też żadnej wiary pacyfizmowi sowieckiemu, a fakt, że druga wojna światowa została wywołana przez układ Ribbentropa z Mołotowem, „z tym samym Mołotowem, który dotąd jest na widowni" jest wielokrotnie podkreślany (O.R.,55, 2.VII; 23.V.). Komentarze często wracają do problemu tzw. „koegzystencji", (O.R. 55, 3.VII; 10. VII; 18-19. VII; 26-27.IX; 23.X; 20. XI) stale wykazując, zgodnie z powtarzaną nauką Piusa XII, że możliwe i pożądane jest „współistnienie w prawdzie", że natomiast to co Sowiety nazywają „koegzystencją", nie jest niczym innym, jak panowaniem Sowietów nad światem, i współistnieniem w strachu pod przemocą.

Jest również i to z wielkim naciskiem, odrzucany pomysł, przypisujący Sowietom jakiś specyficzny rodzaj „humanizmu", na którym mogłoby być oparte choćby ograniczone współdziałanie z Sowietami: bowiem ci „nowi humaniści popełniają zbrodnie przeciwko ludzkości i przeciwko prawu narodów w imię swojej nieludzkiej rzekomej wiedzy" (O.R., 55, 26-27. IX). Komentator uważa za rzecz niezrozumiałą humanizm, polegający na ochronie jedynie osoby fizycznej, nie mając najmniejszego zaufania w „wiek złoty", który by miał być tego „humanizmu" wynikiem (O.R.,55, 20.XI).

Nic dziwnego, że autorytatywny komentator z naciskiem zaprzecza pogłoskom szerzonym o rzekomych „rozmowach" czy „zbliżeniach" między Watykanem a Kremlem (O.R.,55, 20. XI; 14.XII).

Dlatego formułę: „gdyby trzeba było rozmawiać, należałoby rozmawiać z Moskwą", należy rozumieć w sensie czysto hipotetycznym: nie tylko nie trzeba, ale i nie można, a to wobec zasadniczej sprzeczności teoretycznej, popartej niezmiennym i głośno wyznawanym przez Sowiety zamiarem zniszczenia wszelkiej religii, przy tymczasowym zaprzęgnięciu tego, co jeszcze istnieje, do służby Sowietom i komunizmowi.

III

Z tego stosunku do Sowietów i komunizmu można by było już wydedukować stosunek Watykanu do reżymu w Polsce i do progresizmu. Stolica Apostolska nie przerzuca jednak na nikogo ciężaru takiej dedukcji, niezmiernie szczegółowo ujmując sprawy specyficznie polskie. Te sprawy są w aktach Ojca św. i w komentarzach na pierwszym planie, one to przeważnie dają okazję do mówienia o sprawach ogólnych, w szczególności o sprawach sowieckich, które stanowią tło do akcji rozgrywającej się na pierwszym planie w Polsce. W tym sprawozdaniu opisaliśmy naprzód to tło. Obecnie przechodzimy do treści obrazu.

Zasadniczą treścią tego obrazu jest prześladowanie, jakie obecnie się w Polsce odbywa. „Insectatio religiosa", są własne słowa Papieża z grudniowego listu do Prymasa (O.R.,56, 13.I). Papież wylicza, na czym to prześladowanie polega: więzienie biskupów i księży; a w komentarzach całego tego okresu znajdujemy wiadomości o uwięzionych biskupach, poczynając od Prymasa, któremu poświęcono szereg artykułów (O.R.,55, 3.VII; 26-27. IX; 4.XII), i bardzo wielką ilość ustępów w innych komentarzach (O.R.,55, 25.VI; 3.VII; 11.IX; 26-27.IX; 20.XI; 4. XII; 56, 14.I; 16-17.I i in.). Znajdujemy tam postać Kardynała Prymasa, jakże różną od tej, którą nam chcą narzucić polscy progresiści, nie słabego człowieka, ustępującego pod obcym naporem, a niezłomnego mocą równą męczennikom pierwszych wieków biskupa, gotowego na męczeństwo, ze spokojnym a nieugiętym „non possumus". Inne komentarze wymieniają innych więzionych biskupów. Przesuwają się w nich przed nami nazwiska biskupów: Adamskiego, Baraniaka, Bednorza, Baziaka, Bieńka, Biernackiego, Rosponda, usuniętych, więzionych, w nowy a przemyślny sposób pozbawionych potrzebnej dla pełnienia ich misji wolności. Jako dalszy akt prześladowania Papież wymienia osoby należące do zakonów, wygnane z domów zakonnych, zniszczenie stowarzyszeń katolickich, przeszkody w druku wydawnictw katolickich, pozbawienie szkół katolickich należnych im praw, wreszcie „wolność Kościoła w różny sposób ciężkimi łańcuchami związaną".

Komentarze na każdy z tych objawów prześladowania podają obszerne dopełniające wiadomości, kreśląc właściwie całe ich dzieje. Od „Układu" z Episkopatem z kwietnia 1950 roku, „który został narzucony Biskupom w kwietniu 1950, i został powitany przez komunistów innych krajów jako rewolta Hierarchii polskiej przeciwko Stolicy Apostolskiej, a który w rzeczywistości był kresem tego, do czego może poniżyć się biskup katolicki bez zaparcia się swej misji; wydawać się mógł ten układ gwarancją prawną; ale co są warte w demokracjach ludowych gwarancje, okazało się potem" (O.R.,55, 4.XII, a również 11.IX; 26-27.IX). Komentarze Stolicy Apostolskiej zaznaczają złamanie tego układu (O.R.,55, 26-27.IX). Przechodzą one następnie do „dekretu o inwestyturach" z lutego 1953 (O.R.,55, 30.X; 4. XII); komentują list pasterski Prymasa z 8 maja 1953, jego „non possumus" (O.R.,55, 4.XII) i jego list do Bieruta z września 1953 (tamże) oraz jego areszt i dalsze akty prześladowania. Jest mowa o budowie świątyn z zaniedbaniem Kościoła (O.R.,56, 5.I); o intruzach wprowadzanych do rządów Kościołem przez reżym, z wymienieniem jednego z nich, ks. Piskorza; o próbach demoralizacji kleru przez wrogie wpływy na jego wychowanie (O.R.,55, 11.XI), ze wzmianką o „Akademii Bielańskiej" (O.R.,55, 30.X). W „Osservatore Romano" znajdujemy podkreślenie oporu stawianego prześladowaniu przez naród (O.R.55, 30.X; 56, 16-17.I). Zarysowany jest obraz powodzeń w tej walce, obraz bliskiego zwycięstwa, jakie ten opór odnosi, zmuszając komunistów do szukania specjalnych sposobów dla przełamania oporu (tamże). Nigdzie również tak jasno, jak w komentarzach Stolicy Apostolskiej nie występuje fakt, tak rzadko uwydatniany gdzie indziej, że prześladowanie w Polsce jest prowadzone przez Sowiety, narzucone z zewnątrz narodowi, dla którego ten komunizm jest najzupełniej obcy. (np. O. R., 56, 16-17.I).

Niezmiernie doniosły i niezmiernie cenny jest pogląd na misję, na zadania Polski katolickiej, w komentarzu pt „La Missione della Polonia Cattolica" (O.R.,56, 14.I).

Nikt tak jasno nigdy nie powiedział, że mimo przełamania na polach walk zbrojnych przez połączone siły neopoganizmu i bezbożnictwa, mimo 15 lat prześladowań, opór Polski dotąd trwa, i że Polska jest kluczem sklepienia, od którego zależy powodzenie lub klęska prześladowców w całej Europie Centralnej. Misja zaś Polski ujęta jest nie w poetyckie mesjanistyczne obrazy, lecz jako konkretne zadanie zwycięskiego oporu przeciwko prześladowaniom. Jest w tak pojętym zadaniu optymizm, będący odbiciem optymizmu Papieża, który w swym liście do Prymasa przewiduje dla Polski, po okresie mroków, „złote blaski okresu pomyślności".

Nie jest to jednak zdawkowy optymizm: Papież od dekretu potępiającego pisma progresistów, do listu, w którym znalazło się potępienie ich doktryny, jest świadomy grożącego z ich strony Polsce niebezpieczeństwa. Autorytatywne komentarze dotyczące „progresizmu", (zachowajmy dla tego obcego Polsce tworu obcą nazwę, dobrze odpowiadającą pojęciu, właśnie swoją obcością i brzydotą), ciągną się przez całe opisywane przez nas półrocze, są to całe artykuły poświęcone tej sprawie (O.R.,55, 11.IX; 30.X; 10.XI; 56, 5.I; 14.I; 16-17.I); nie warto wyliczać innych licznych miejsc, przy których uprawniony komentator o progresizmie kolejno mówi. Ważniejsze jednak od komentarzy są własne, bezpośrednie wypowiedzi Papieża. Niewątpliwie „progresistów" dotyczy ustęp z mowy wigilijnej Papieża, w którym Papież podkreśla, że „odrzucamy komunizm jako system społeczny". Nie da się pogodzić z tym odrzuceniem komunizmu „praca dla budowy socjalistycznego państwa", którą chcą prowadzić „progresiści" w Polsce.

Wyraźniej jeszcze do nich się odnosi ustęp z listu do Prymasa: „Co zaś dotyczy Narodu Waszego, dochodzi jeszcze wzmagająca się podstępna działalność zwolenników nowinkarstwa, co **usiłują pogodzić rzekomy postęp z religią chrześcijańską, pozbawioną jednak właściwych sobie zasad i prawd"**. Jest w tym ustępie określenie i najkrótsze a wyczerpujące ujęcie potępionej doktryny progresizmu, polegającej właśnie na łączeniu dwóch, nie dających się pogodzić elementów postępu, postępu „fałszywego", bo pojętego właśnie w sensie komunistyczno - sowieckim z „religią pozbawioną zasad i prawd". Składają się zatem na pojęcie progresizmu dwa elementy: fałszywy postęp i religijność chrześcijańska, pozbawiona właściwych sobie prawd i zasad; trzecim elementem pojęcia jest połączenie dwóch pierwszych elementów. Jaki postęp należy uważać za fałszywy, wynika z tego, co powiedziano w wigilijnym przemówieniu Papieża (55, 25.XII), komunizm jest tam odrzucony, jako system społeczny, sprzeczny z prawem naturalnym, „postęp" w kierunku komunizmu jest więc postępem ku systemowi sprzecznemu z prawem naturalnym, jest więc postępem fałszywym, objętym przez pojęcie „progressus fucatus" Podpada pod to pojęcie to, co się w Polsce nazywa „socjalistycznym budownictwem", gdyż jest ono „postępem" w znaczeniu komunistycznym, postępem ku potępionemu, sprzecznemu z prawem naturalnym, systemowi społecznemu.

Drugim elementem progresizmu w określeniu listu Papieskiego do Prymasa Polski jest „christiana religio propriis extenuata veritatibus et principiis", „religia chrześcijańska, pozbawiona właściwych sobie prawd i zasad". Jakich prawd i zasad trzeba pozbawić religię chrześcijańską, by móc ją łączyć z fałszywym, w danym wypadku komunistycznym postępem? Wynika to jasno z wigilijnej przemowy: trzeba zrezygnować, w całości lub części, z zasad prawa naturalnego, z którymi ten system jest sprzeczny.

Bardziej szczegółowe wskazówki na to, czego progresiści wyrzekają się z nauki Kościoła, znajdujemy już w oficjalnym komentarzu towarzyszącym dekretowi świętego Oficjum, potępiającemu wydawnictwa progresistów (O.R. 55, 29. VI); muszą oni dopuścić, że „chrześcijaństwo się pomyliło", czyli wyrzec się nieomylności Kościoła w dziedzinie nauki społecznej, należącej oczywiście do dziedziny moralności; muszą wbrew oczywistości, uznać naukę społeczną opartą o materializm dialektyczny i walkę klas za identyczną z nauką chrześcijańską; muszą wyrzec się niezależności Kościoła od społeczności doczesnych przez całkowite poddanie katolików komunizmowi. To wyliczenie nie wyczerpuje, oczywiście, wszystkiego tego, co z pełni chrześcijaństwa trzeba skreślić, by móc popierać „socjalistyczne budownictwo". Istotną rzeczą dla pojęcia „religii chrześcijańskiej, pozbawionej właściwych sobie prawd i zasad" jest rezygnacja przynajmniej z niektórych z tych prawd i zasad. Nie trzeba mówić, że tak pojęta religia chrześcijańska nie jest już „chrześcijańską" w pełnym tego słowa znaczeniu.

Trzecim składowym elementem „progresizmu" jest łączenie dwóch poprzednich elementów. Nie podpada pod pojęcie „progresisty" ten, kto, jak komuniści, odrzuca chrześcijaństwo w ogóle; nie jest również progresistą chrześcijanin, który odrzucając prawo naturalne w całości lub w części, lub w inny sposób wyrzekając się prawd i zasad chrześcijańskich, nie jest równocześnie wyznawcą fałszywego postępu.

Tak bardzo wyraźne, logiczne, dokładne określenie progresizmu jest jednym z najdonioślejszych elementów omawianych przez nas aktów papieskich. Nie ulega wątpliwości, że Ojciec święty wypowiedział się przeciwko progresizmowi. Nazwał działalność „progresistów" „podstępną", „boleje nad nią", „uskarża się"; zaliczył ją do „nowinkarstwa". Od takiego określenia jest już bardzo niedaleko do określeń innych, bardziej formalnych. Nie wiem, czy znajdą się teologowie, którzy by mogli twierdzić, że nie mamy tu do czynienia z nauką błędną, i niezbyt już chyba daleką od herezji. Zresztą, o przygotowanie schizmy i herezji dawno już oskarżali „progresistów" polscy biskupi, w ustępie, cytowanym w komentarzu watykańskim (O.R. 56. 16-17. I), a ich organy są określone przez ten sam komentarz, jako będące „wątpliwej prawowierności" (tamże).

W komentarzach znajdujemy dokładnie opisane powstanie i przebieg tej fałszywej doktryny, opartej o reżym warszawski. Opisują nam one początkową nieliczną grupę, koncentrującą się od roku 1945 około przedsiębiorstwa wydawniczego „Pax" i ich „wątpliwej prawowierności wydawnictwa: „Ksiądz Obywatel", ze zmienionym wkrótce tytułem „Kuźnica Kapłańska"; „Dziś i Jutro", oraz „Słowo Powszechne". Znajdujemy też opis organizacji: „Komisji księży bojowników o wolność", i „Komisji intelektualistów", oraz potępienie tych organizacji, jako „torujących drogę do schizmy i herezji" w liście Biskupów z 8. V. 1953 (O.R. 56, 16-17. I). Widocznym celem komentatora jest ustalenie, że komentowany ustęp dotyczy właśnie teorii, szerzonej przez tę właśnie grupę. Znajdujemy też wymienionych w komentarzach, obok Piaseckiego, Łubieńskiego (55, 17. IX) i Kętrzyńskiego (O.R. 55, 30. X). Podkreślona jest w nich fałszywa prawowierność „progresistów" (O.R. 55, 23. X), ich charakter narzędzia w rękach moskiewskiego komunizmu (O.R. 55, 30. X), oraz wielokrotnie powraca stwierdzenie ich zamiaru by zniszczyć Kościół od wewnątrz (m.in. tamże). Z komentarzy wynika jasna świadomość, jaką ma Watykan, że utrzymanie pozorów katolickich jest dla progresistów koniecznym warunkiem, bez którego przestaną oni być przydatnym dla komunistów narzędziem (O.R. 56, 16-17. I); nie wyklucza komentator, że pewne grupy młodych mogły przystać do ruchu na jego początku, w dobrej wierze, wie jednak, że ma on oparcie w bagnetach sowieckich" (tamże).

Stolica Apostolska zdaje sobie sprawę z uniwersalnego charakteru „progresizmu". Pomijając pierwsze mało tu znane objawy tendencji ku „progresizmowi" w Polsce, jakie pamiętamy z lat 1925-1930, komentator wskazuje na francuskie i włoskie objawy progresizmu. Przez całe półrocze ciągnie się w komentarzach sygnalizowanie tendencji progresistów polskich, by rozszerzyć swe teorie, na korzyść Moskwy, poza granice Polski (O.R. 55, 25. VI; 3 VII; 11. IX; 10. XI; 56, 5. I; 16-17, I). Jest to jakby bicie na alarm, jakby wskazówka, że zapoczątkowane w Polsce, i prowadzone tam pod wpływem moskiewskiego komunizmu zło, może się przelać przez brzegi.

*

Podkreśliliśmy już wyżej optymizm Ojca świętego i Kurii co do wyniku tej walki. Nie można było wyraźniej zająć stanowiska wobec progresizmu, niż to zrobił Papież w dekrecie potępiającym ich czołowe dzieło i pisma, i w liście potępiającym ich doktrynę. Nie można było nadać tym aktom Papieża większego znaczenia i rozgłosu, niż to uczyniły komentarze autorytatywne, pisane przez stale informowanego i inspirowanego rzecznika Sekretariatu Stanu, jakim jest zaznaczony literami „F. A." faktyczny redaktor „Osservatore Romano".

Pojawiające się w oderwaniu poszczególne artykuły giną w pamięci, rozsypują się na fragmenty, nie robią tego wrażenia co ich zespół przeczytany razem. Dlatego postaraliśmy się tu o takie zestawienie, równie przydatne dla zrozumienia myśli Ojca świętego, jak zestawienie na jednej wystawie wszystkich obrazów jednego mistrza. Składają się one na jeden obraz — walki, toczonej z całym napięciem z progresizmem polskim, w obronie nie tylko niezależności Polski od komunizmu, ale całego wolnego świata przed zalewem fałszu i wynikającej zeń niewoli.

Niewiele tak konsekwentnych kampanii, w których Stolica Apostolska brała udział, jak obecna walka przeciwko „progresizmowi", można przypomnieć. Jeżeli pominąć akcję, prowadzoną przez „Osservatore Romano" w okresie walk o Warszawę i anty-jałtański plebiscyt episkopatów świata, to chyba, sięgając w dal, zauważymy walkę wytoczoną ongiś przez Stolicę Apostolską przeciwko „modernizmowi".

Wracając do tego, cośmy już powiedzieli, walka ta tym bardziej zasługuje nie tylko na wdzięczność z naszej strony, ale i na nasz jak najczynniejszy w niej udział, bo — jak już powiedzieliśmy — „progresizm" jest nie tylko kapitulacją katolików wobec komunistów, ale również kapitulacją Polaków wobec Sowietów.

Raz jeszcze Polacy broniąc wiary katolickiej, bronią równocześnie własnego swego bytu.

Ks. W. Meysztowicz

TADEUSZ ZIARSKI

STRZĘPY ZAPOMNIANEJ EPOPEI (4)

PKPR POWSTANIA LISTOPADOWEGO

Czytając poprzednie części cyklu, czytelnik mógł urobić sobie zdanie, że Szkocja, a zwłaszcza jej stolica, była w okresie popowstaniowym siedliskiem „gwiazdorów" Wielkiej Emigracji. Przytaczane postacie i ich działalność rzeczywiście przedstawiały wszystko omal, co było najlepsze w latach nadziei i gorzkich rozczarowań — 1831 do 1863 roku.

Niemało emigrantów przebywało w Szkocji czasowo, wyjeżdżając następnie do Anglii, Francji lub za Ocean, inni przybywali odwrotnym porządkiem. W Anglii, musimy to podkreślić, działało wielu z byłych powstańców, godnych choćby wspomnienia w ramach obecnego cyklu.

Oficjalna publikacja rządu brytyjskiego z lat 1838-42 posłuży nam na bardzo liberalne zaczerpnięcie nazwisk i wytropienie śladów niektórych. Publikacja jest „Wykaz wszystkich osób pobierających emerytury, lub wszelkie zapomogi z funduszów uchwalonych przez Parlament na pomoc polskim uchodźcom od roku 1837". Wykaz podpisany jest przez J. Tebbs — „Paymaster of the Polish Refugees".

Z zasiłków emigranci korzystali od roku 1834 do 1852, lecz powyższa publikacja zawiera poza pozycjami pieniężnymi, o czym wspomnimy później, dane cyfrowe osób korzystających oraz co ważne — spisy imienne. Omówimy również w toku artykułu, genezę uchwały parlamentu brytyjskiego i jej losy. Wróćmy jednak do spisu personalnego.

Wykaz podzielony jest na cztery grupy. Pierwsza zawiera nazwiska wyższych dowódców, do majora włącznie, politycznych przywódców powstania oraz ich żony i dzieci. Liczbowo jest ich początkowo 41, pięć żon i siedmioro dzieci. W drugiej grupie, młodszych oficerów, naliczyliśmy ich 339 z dziewięcioma żonami i 19 dziećmi. Trzecia grupa, to podoficerowie. Jest ich tylko 37. Grupa czwarta, szeregowych, liczy 216 osób i troje dzieci. Razem 633 byłych powstańców, 14 żon i 29 dzieci. Ponadto 25 osób otrzymało jednorazowe zasiłki na wyjazd do innych krajów, w wysokości od 1 do 10 funtów i nie figurowało na wykazie.

Późniejszy wykaz, ilościowo mniejszy, wskazuje na dalszą emigrację, jak również na śmierć wielu, na choroby umysłowe niektórych, na dobrowolną rezygnację z zapomóg rządowych i — podaje też wypadki przestępstw.

Z wykazu dowiadujemy się, że zwycięzca pod Stoczkiem, generał Józef Dwernicki, przebywał w Anglii z żoną Aliną. Pobierał on pensję w rocznej wysokości 39 funtów i dodatek dla żony — połowę tej kwoty.

Wiemy o polskim pochodzeniu trzech braci Gielgudów. Lewis i Val są znanymi pisarzami angielskimi, a najmłodszy John, wybitnym aktorem i reżyserem. Wydał on w 1947 roku autobiografię pt. "Years of Locust", w której opisuje dzieje swej rodziny. Są oni prawnukami majora Jana Gielguda, brata generała — Antoniego Giełguda. Major Jan Gielgud, ówczesny działacz emigracyjny w Anglii, znajduje się na wykazie z żoną Kunegundą i synami Władysławem i Adamem. Adam Gielgud, nauczyciel, dziennikarz i urzędnik War Office, wydał po angielsku pamiętniki księcia Adama Czartoryskiego w 1882 roku. Major Jan Gielgud zmarł w 1877 roku.

Wybitną postacią na emigracji był pułkownik Ludwik Oborski. Po powrocie z bratem Kazimierzem z wyprawy sabaudzkiej w 1833 roku, osiedli w Anglii, gdzie Kazimierz zmarł w 1840 r. Pułkownik Oborski z innym oficerem, Feliksem Nowosielskim, kładli podwaliny pod pierwszą, stałą kolonię polską w Wielkiej Brytanii, zwaną obecnie „starą emigracją". Oborski jednak ruszał wszędzie, gdzie błyskała iskierka wolności. Po Sabaudii brał udział jeszcze w powstaniu poznańskim 1848 r. Zmarł w 1873 roku, major Feliks Nowosielski wcześniej, w 1864 roku, złamany klęską powstania styczniowego.

Duchowym dziadem znanego publicysty naszej emigracji był „Ibuś" — Józef Bolesław Ostrowski, który zyskał przydomek „Ibuś" z inicjałów — J. B. O., którym podpisywał liczne wydawane paszkwile. I jego, publicystę Wielkiej Emigracji, znaleźliśmy na wykazie parlamentarnym. Zmarł w wieku 68 lat, w 1871 roku.

Kiedy mowa już o pisarzach Wielkiej Emigracji w Anglii, musimy wspomnieć o kilku — pisarzach, tłumaczach, publicystach, poetach i wydawcach, zapomnianych i prawie nieznanych.

Dionizy Korwin-Piotrowski (1806-81). Notujemy go za pierwsze i celne przekłady poetów włoskich, hiszpańskich i portugalskich. Tłumaczył z włoskiego „Jerozolimę wyzwoloną" — epopeję rycerską i epos pasterski „Aminta" szesnastowiecznego poety Torquato Tasso. Z portugalskiego przełożył Luiza de Camoesa epopeję narodową „Os Lusiadas", również pochodzącą z szesnastego wieku. Ponadto Dionizy Korwin-Piotrowski pisał własne poezje i prozę.

Pisarz i działacz emigracyjny Jan Marcin Bansemer (1802-40) wydał na krótko przed swą przedwczesną śmiercią angielski atlas polityczny Polski w 1837 roku, przy współpracy ekonomisty i kartografa Piotra Falkenhagena-Zaleskiego (1809-83), który w 1833 roku był przez pewien okres współredaktorem z Napoleonem Feliksem Żabą miesięcznika „The Polish Exile", wydawanego w Edynburgu. Piotr Falkenhagen-Zaleski był również autorem szeregu prac ekonomicznych.

Jednym z najwybitniejszych działaczy emigracyjnych w Anglii był uczony i pisarz Krystyn Lach Szyrma. Znajdujemy go na liście parlamentarnej z córkami Bożeną i Czesławą. Szyrma był przewodniczącym Grona Historycznego Polskiego w Londynie. Jest on autorem pracy w języku angielskim „Letters Literary and Political on Poland", po polsku: „Anglia i Szkocja" i pierwszym tłumaczem na angielski „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego" Mickiewicza. Syn jego, Władysław, był jednym z ostatnich prezesów często tu wspominanego Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski w Londynie.

Drugim był Stanisław Worcell (1799-1857). Poseł na sejm 1831 r. i powstaniec, w 1835 roku był współzałożycielem z Zenonem Świętosławskim radykalnych społecznie Gromad Ludu Polskiego: Grudziądz i Humań. Osiadł na stałe w Londynie w 1849 roku i redagował „Demokratę Polskiego". Uważany przez wielu za ojca socjalizmu polskiego, był bliskim przyjacielem Giuseppe Massini'ego, włoskiego polityka, założyciela „Młodych Włoch" i Aleksandra Hercena, publicysty i filozofa rosyjskiego, który domagał się w swych publikacjach i wypowiedziach przywrócenia niepodległości Polsce.

Zenon Świętosławski, pisarz i działacz emigracyjny w Anglii, osiadł na wyspie Jersey i założył drukarnię, w której odbijał francuskie i polskie druki emigracyjne. Będąc z Worcellem przywódcą radykalnej organizacji „Lud Polski" napisał „Ustawy Kościoła Powszechnego", „Lud Polski na emigracji" i szereg innych prac. Zmarł w 1875 roku, przeżywszy 62 lata.

Na Jersey osiadł także major Jerzy Bułharyn. Był on jednym z licznej grupy oficerów i żołnierzy, którzy po klęsce powstania bili się za wolność innych narodów w Piedmoncie, Sabaudii, na Węgrzech czy Turcji. Major Bułharyn był generałem węgierskim w powstaniu 1849 roku. U schyłku życia, na wyspie Jersey, napisał ciekawe pamiętniki.

Podobnie major Karol Bogumił Stolzman, emigracyjny działacz polityczny. Brał udział w wyprawie sabaudzkiej w 1833 roku, następnie był członkiem komitetu „Młodej Polski", rok później. Napisał on interesującą pracę pt. „Partyzantka".

Wśród wyższych oficerów na wykazie, poza Dwernickim, jest również inny generał, Jan Nepomucen Umiński, oficer napoleński i uczestnik powstania, który zmarł w Anglii w 1851 roku.

Weteranem kampanii napoleońskich był polityk i historyk Roman Sołtyk (1791-1843). Brał on udział w kampanii 1809 roku, był też z Napoleonem w Rosji w 1812 roku. Po powstaniu listopadowym, dzięki wstawiennictwu księcia Adama Czartoryskiego, otrzymał pozwolenie, jak setki innych, na stały pobyt w Anglii.

Historia osiedlenia powstańców w Wielkiej Brytanii jest w dużej mierze ściśle związana z osobą i działalnością księcia Adam Czartoryskiego. Chociaż pewna część przybyła tu samorzutnie po upadku powstania z Litwy,



Pomnik na cmentarzu w Edynburgu dra Andrzeja Gregorowicza, powstańca z 1831 roku.

Fot. Edmund Elas

czy w rok lub dwa później z Francji, duża ilość była początkowo internowana w Prusach, które zamierzały z kolei deportować powstańców do Stanów Zjednoczonych, przygarniających wówczas prawie każdego. Książę Adam, poprzez swego i sprawy polskiej przyjaciela, znanego nam lorda Dudley'a Coutts Stuart'a, członka Parlamentu i prezesa The Literary Society of the Friends of Poland, uzyskał zgodę na czasowe osiedlenie się Polaków w Anglii w drodze do Ameryki i regularne zasiłki dla nich i ich nielicznych rodzin.

Wspomniana tu lista parlamentarna, skąd czerpaliśmy liczby i nazwiska wybitniejszych emigrantów, opublikowana została po pewnym okrzepnięciu przypływu i odpływu powstańców. Przybyli oni głównie w 1834 roku. Grupa z Prus przez pewien czas zamierzała ruszyć do projektowanego legionu w Algerze. Kiedy statki francuskie zawinęły do portów angielskich celem zabrania Polaków do Algeru, wszyscy nieomal zmienili zdanie, odmówili zgody na opuszczenie Anglii i po interwencji i dalszych staraniach księcia Adama Czartoryskiego i lorda Stuart'a, uzyskali i oni pozwolenie na osiedlenie się w Wielkiej Brytanii.

Stopniowo też ściągali, wspominani tu, powstańcy walczący dosłownie wszędzie po Listopadzie. Znane są udziały Polaków w walkach we Włoszech, Turcji, na Węgrzech, jak major polski a generał węgierski Jerzy Bułharyn (byli z nim tam gen. Henryk Dembiński — naczelny dowódca armii węgierskiej i sławny gen. Józef Bem). Pewna grupa zaciągnęła się do armii belgijskiej z wodzem spod Ostrołęki gen. Janem Skrzyneckim na czele. Wielu z powstańców śpieszyło do południowych Niemiec, gdzie toczyły się walki, przybywszy za późno, osiedli w nędzy w Szwajcarii. Wspominaliśmy o nich pisząc o działalności Napoleona Feliksa Żaby. I tych, częściowo, ściągnął Czartoryski do Wielkiej Brytanii. Gen. Józef Dwernicki, przeciwnik polityczny księcia Adama, opublikował w tym czasie znany list w Brukseli, w którym potępiał niepotrzebne szafowanie krwią polską na obcych polach i pobojowiskach.

Krańcowe stanowisko zajmował Józef Zaliwski, jeden z Węglarzy i przywódców wybuchu Powstania. Ten jeszcze w 1833 roku usiłował wzniecić partyzantkę w gnębionej po klęsce Powstania Polsce. Wysłał on setki ludzi z emigracji na bezefektywną akcję i śmierć. Rosjanie, jak ich prawnukowie z górą sto lat później w stosunku do niedobitków Armii Krajowej, wieszali bez litości każdego schwytanego emisariusza emigracji. Tak na przykład dwudzietosiedmioletni Michał Wołłowicz, z korpusu gen. Giełguda na Litwie, po powstaniu wyemigrował na krótko do Francji. Po powrocie, został szybko schwytany przez Rosjan i powieszony w Grodnie w 1833 roku...

Nie wszyscy internowani w Prusach przybyli do Anglii. Znaleźliśmy we współczesnej prasie korespondencję z Gdańska, z której dowiadujemy się, że 15 grudnia 1833 roku odpłynęły 3 statki do Stanów Zjednoczonych. Na pokładzie znajdowało się ogółem 605 osób, w tym tylko 3 kobiety i troje dzieci. W porcie gdańskim obecny był konsul amerykański, który zbadał warunki, w jakich polscy uchodźcy opuszczali swą ziemię w drodze do Nowego Świata.

W Wielkiej Brytanii emigranci, niczym w pamiętnym dla wielu z obecnych emigrantów Korpusie Rozmieszczenia, rozpoczynali nowe życie. Po pewnym czasie nie znajdujemy śladów masowego opuszczania Wyspy, przez 18 lat rząd brytyjski wypłacał pensje i zasiłki. W 1837 roku, dla przykładu, budżet państwowy przewidywał 10.000 funtów na pomoc polskim uchodźcom. Rocznie generał otrzymywał pensję w maksymalnej wysokości 54 funtów. Młodsi oficerowie, w drugiej grupie, 26 funtów, ponad 18 funtów wyznaczono dla każdego podoficera i 13 gwinei rocznie dla szeregowych. Żony otrzymywały połowę stawki, dzieci zaś ćwierć.

Z ówczesnych gazet, dla orientacji, wybraliśmy ceny na artykuły żywnościowe — chleb (4-funtowy bochenek) — 8 pensów (bardzo drogi), masło — 1 szyling za funt, jaja — 6 pensów za tuzin, ziemniaki — 4 pensy za 14 funtów, mięso — 6 pensów funt.

Zasiłki, jak widzimy nie były wysokie, większość uchodźców pracowała, przeważnie fizycznie, jak wspominani w poprzedniej części cyklu, przy budowie linii kolejowych od 6 rano do 6 wieczorem, dając przykład miejscowym robotnikom i zyskując uznanie i popularność. Cóż dopiero przypuszczać o losie 160 biedaków pozbawionych zasiłków, którym towarzystwa opiekuńcze wypłacały 5 szylingów tygodniowo, a później i ta pomoc wyczerpała się?... Przytaczaliśmy wypadki osłabnięcia z głodu i wyczerpania. Pociągało to za sobą wypadki przestępstw wśród polskich wygnańców.

Tak na przykład figurujący w pierwszej grupie, Bartłomiej Beniowski zostaje skreślony z listy „for misconduct". Nie sposób jest odkryć dziś przyczyny skreślenia. O Beniowskim wiemy, iż był wybitnym radykalnym działaczem politycznym w Anglii, jednym z przywódców tzw. „chartystów" angielskich i w 1845 roku stał się znanym dzięki swemu projektowi reformy ortografii angielskiej. Zmarł w 1867 roku.

Żona pułkownika Józefa Berkowicza, o którym pisaliśmy, że pracował jako robotnik przy budowie Great Western Railway, Adelajda, została skreślona z listy parlamentarnej za nieokreślone przestępstwo (felony)...

P. K. P. R. Powstania Listopadowego miało swoje problemy dyscyplinarne i karne. Kilku powstańców zostaje skreślonych za fałszowanie paszportów. Być może pragnęli oni ruszyć gdzieś, gdzie trwały jeszcze walki o wolność? — Są między nimi znane nazwiska: Ludwik Balinski, Józef Bobrowski, Aleksander Stadnicki, Władysław Wysocki — wszyscy młodzi oficerowie z Powstania.

Lista również notuje skreślenie niejakiego Edwarda Kiskora za zgwałcenie 12-letniej dziewczynki Ellen Hope.

Niektórzy powstańcy zostają skreśleni z uwagi na umieszczenie ich w zakładach dla umysłowo chorych, niestety wypadki chorób umysłowych powtarzają się nierzadko i za naszych czasów. Notujemy nazwiska z tamtych czasów: Zygmunta Kosseckiego (zakład w Hanwell) i Józefa Szulca (zakład w Glasgowie).

Śmierć kosiła niemiłosiernie i przedwcześnie wielu bardzo młodych byłych powstańców. W ciągu krótkiego okresu — 18 zgonów. Wiemy o przedwcześnie o zmarłym w 1838 Andrzeju Gregorowiczu, od którego rozpoczęliśmy niniejszy cykl, inny z oficerów powstania, Karol Czachowski, zmarł w szpitalu dla umysłowo chorych, niektórzy młodsi oficerowie i żołnierze odmeldowali się z posterunków emigracyjnych w przeciągu kilkunastu miesięcy po przybyciu do Wielkiej Brytanii.

W wykazie parlamentarnym znajdujemy dowód o zatrudnieniu emigrantów w angielskich fabrykach. Niejaki Józef Harasimowicz zostaje przeniesiony z IV grupy (szeregowych) do grupy III, (podoficerskiej) z powodu utraty prawego ramienia w wypadku podczas pracy w fabryce.

P. K. P. R. powstania listopadowego również więc „przysposabiał", a nie tylko 'rozmieszczał'. Emigracja ówczesna pracowała, organizowała się, miała już nawet pierwszego, regularnego polskiego duszpasterza w osobie ojca Poncjana Rzezińskiego, bernardyna z Józefowa nad Wisłą, który zmarł w 1855 roku, przeżywszy 60 lat.

Zaiste epopeją są dzieje emigracji naszej w tym kraju. Strzępy tu zebrane, może posłużą kiedyś do szerszego opracowania wspomnień o Wielkiej Emigracji w Wielkiej Brytanii. Słowa z „Ksiąg pielgrzymstwa" duchowego wodza tej emigracji były maksymą wielu działaczy tu wspomnianych:

> „...A każdy z was w duszy swej ma ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic.
>
> „O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice wasze."

(KONIEC CYKLU)

Tadeusz Ziarski

TADEUSZ FELSZTYN **(4)**

ROLA MATEMATYKI W NAUKACH PRZYRODNICZYCH

Tego rodzaju rozważania są nie tylko bezcelowe, gdyż nie wnoszą niczego w nasze poznanie istoty otaczającej nas rzeczywistości, ale — co więcej — nie mogą dać niczego nawet z punktu widzenia celu, do którego dążą materialiści dialektyczni: przywrócenia „materialności" nowoczesnym teoriom fizycznym.

Choćbyśmy bowiem nie wiedzieć jak starali się wmówić w siebie, że mówimy o „konkretnych mikroobiektach" mających „obiektywny byt materialny", choćbyśmy tam, gdzie takie „konkretne obiekty" stają się niemożliwe, tysiąc razy wmawiali w siebie, że „rolę podstawowej realności obejmuje skwantowane pole" (str. 63), choćbyśmy żonglowali powiedzeniami, że pola wektorowe i pola tenzorowe nowoczesnej teorii względności i elektromagnetyzmu są tylko „etapami" poznania „realności fizycznej pola" (str. 77), faktem pozostaje, że każda próba odejścia od jasnego odróżniania tego, co jest modelem, a co bytem rzeczywistym, prowadzi na manowce bezpłodnej spekulacji, która ani nie mówi nam niczego więcej o tym, czym rzeczy są, ani o tym, jakie są stosunki między nimi, lecz jedynie zaciemnia i jedno i drugie.

IV.

Dalszą trudnością, na jaką napotyka materializm dialektyczny w wyniku rozwoju nauk przyrodniczych, jest indeterminizm obecnie panujący zarówno w fizyce, jak i w genetyce. Szczególnie indeterminizm fizyczny jest poważnym ciosem dla materializmu dialektycznego. Jak słusznie bowiem twierdzi Bohr, determinizm ma swe logiczne korzenie w twierdzeniu, że „znajomość układu fizycznego w danej chwili pozwala przewidzieć stan tego układu w dowolnej chwili w przyszłości" (D, str. 102). Tylko wtedy bowiem determinizm może być uważany (i to tylko przy bardzo dalekim upraszczaniu faktów i niczym nie uzasadnionym sprowadzaniu zjawisk duchowych do zjawisk materialnych) za „wynik nauk przyrodniczych", jak to zawsze głosili materialiści dialektyczni. Jak już bowiem wspomnieliśmy, Engels utrzymywał, że „materializm dialektyczny jest pojmowaniem przyrody taką, jaką ona jest, bez żadnych postronnych dodatków".

Jak długo w fizyce panował model mechanistyczny, można było uważać, że to determinowanie stanu przyszłego układu fizycznego przez jego stan przeszły ma jakieś uzasadnienie. Dziś jednak, gdy model ten nie daje się więcej w żaden sposób utrzymać, musieli i materialiści dialektyczni zatrąbić na odwrót, pokrywając go, zgodnie ze swym zwyczajem, rzucaniem obelg na głosicieli „zbankrutowanego determinizmu mechanistycznego".

Ponieważ jednak determinizm jest podstawowym dogmatem materializmu dialektycznego, nie tylko w naukach przyrodniczych, ale również i w ekonomii politycznej i historii, toteż należało ów „zbankrutowany determinizm mechanistyczny" zastąpić nowym determinizmem dialektycznym". „Zasada przyczynowości — pisze **Ignacy Złotowski** („O prawidłowościach statystycznych w przyrodzie". (D) i — stanowi niewzruszone prawo przyrody" (str. 93).

Należy zauważyć, że — jak to wykazali jeszcze Arystoteles i św. Tomasz z Akwinu — w tym brzmieniu twierdzenie to istotnie odzwierciadla panujące w przyrodzie związki w sposób właściwy, oczywiście, jeśli pod słowem „przyczynowość" rozumieć będziemy w sposób tomistyczny wszystkie cztery przyczyny, a nie tylko przyczyny sprawcze współczesnych nauk przyrodniczych, i jeśli nie będziemy identyfikować przyczynowości z determinizmem, jak to czynią materialiści dialektyczni.

Podkreślić również należy, że przechodząc od determinizmu rzekomo przyrodniczego do determinizmu dialektycznego, opuszczają materialiści dialektyczni grunt przyrodniczy na jakim się dotąd rzekomo opierali, a przechodzą do tak przez nich znienawidzonej metafizyki. „Metafizyką jest bowiem nie tylko usiłowanie sprowadzenia jednej jakości do drugiej, lecz również odrywanie jednej jakości od drugiej" (str. 231)— pisze **Krajewski** („Uwagi o prawach dynamicznych i statystycznych" (B),— nie zdając sobie sprawy z tego, że jest to po prostu błąd rozumowania, nic wspólnego nie mający z metafizyką i możliwy przy każdej metodzie badania rzeczywistości.

Jakby jednak materialiści dialektyczni się nie odżegnywali od metafizyki, faktem jest, że dwie tylko są możliwe metody badania przyrody. Jedna, będąca dziś podstawową metodą nauk przyrodniczych, to metoda doświadczalno-hipotetyczna, gdzie od doświadczeń idziemy drogą logicznej indukcji do hipotez, a od hipotez odwrotnie, drogą logicznej dedukcji, do nowych doświadczeń, które mają hipotezy te potwierdzić, albo odrzucić. Determinizm dialektyczny na pewno do tej kategorii nie da się zaliczyć. Druga droga, to droga metafizyczna, wglądu w przyrodę i wykrywania w niej prawidłowości, do których dojść można rozumowaniem, a nie doświadczeniem.

Jeśli więc Złotowski twierdzi (D. str. 82), że w przyrodzie panuje „nierozerwalna więź" pomiędzy „żelazną przyczynowością a obserwowanymi na każdym kroku prawidłowościami statystycznymi" tj. prawdopodobnościowymi, to twierdzenie takie mogłoby być uzasadnione jedynie na drodze metafizycznej, nigdy doświadczalno- hipotetycznej.

W jaki sposób bowiem materialiści dialektyczni usiłują udowodnić to twierdzenie?

Pierwszą z dróg to słusznie wytknięte przez Krajewskiego „sprowadzanie jednej jakości do drugiej". Aby bowiem uzasadnić rzekomo w przyrodzie panującą konieczność, przytacza np. Krajewski przykład cząstki brownowskiej, opadającego liścia, a nawet... ruchu planety, gdzie prawa rządzące tymi ruchami „torują sobie drogę" poprzez „wszystkie przypadkowe perturbacje". (B, str. 236). Przykłady te oczywiście są mylne, mówią bowiem jedynie o wypadkach, gdy każdy poszczególny etap ruchu, jak wszelki ruch makrofizyczny, jest pozornie całkowicie zdeterminowany (wiemy bowiem z mikrofizyki, że ta pozorna determinacja makrofizyki jest jedynie wynikiem bardzo wielkiego prawdopodobieństwa, jako następstwa bardzo dużej ilości elementarnych cząsteczek), a jedynie duża ilość drobnych czynników jednocześnie wchodzących w grę utrudnia przewidywanie tego ruchu. Gdyby bowiem było możliwe dokładne poznanie wszystkich w grę wchodzących sił oraz prędkości i położeń wszystkich udział biorących cząsteczek, przyszłe położenie cząsteczki brownowskiej, czy też opadającego liścia, mogłoby być przewidziane z taką samą dokładnością, jak np. ruch pocisku wystrzelonego z działa.

W rzeczywistości jednak nie te „przypadkowości", znane przecież doskonale i fizykom zeszłego stulecia, stanowiły przyczynę odrzucenia determinizmu w fizyce, ale **istotnie statystyczny** charakter zjawisk mikrofizycznych. Zdaje sobie doskonale sprawę z tego np. Krajewski przyznając, że badania nad promieniotwórczością, czy też doświadczenia nad dyfrakcją elektronów są „zjawiskami **typowo statystycznymi**" (B, str. 226), gdzie więc nie można powiedzieć jakoby „immanentne prawo danego procesu określało jego zasadniczą tendencję" (B, str. 237), co przecież — wedle Krajewskiego — ma być niewzruszalnym prawem przyrody.

W tym wypadku bowiem prawa statystyczne rządzące danym zjawiskiem nie są jedynie wynikiem ich zbyt wielkiej komplikacji, ale są **istotną** cechą danego zjawiska. Jak bowiem podkreślił swego czasu Dirac, gdybyśmy to samo doświadczenie powtarzali wiele razy w identycznych warunkach, za każdym razem otrzymywalibyśmy inny wynik. Żadna, najdokładniejsza znajomość stanu obecnego nie pozwoli nam więc przewidzieć niczego więcej, jak tylko **prawdopodobieństwo** poszczególnego wyniku przyszłego.

To **prawdopodobieństwo** wyniku jest tak istotne, że odrzucenie go prowadziłoby do sprzeczności. „Wysyłane przez jądro cząstki alfa o dokładnie znanej energii odbijają się od siatki dyfrakcyjnej, przy czym kierunki te są uwarunkowane własnościami **całej** siatki dyfrakcyjnej. Gdyby istniała nieznana właściwość atomów radu, pozwalająca przewidzieć w jakim kierunku pewna cząstka alfa zostanie wyrzucona, to można by z góry przewidzieć, gdzie siatka dyfrakcyjna zostanie przez tę cząstkę trafiona i wobec tego kierunek odbicia nie mógłby zależeć od całej siatki. Pozostaje więc sprzeczność" (W. Heisenberg „Wandlungen in den Grundlagen der Naturwissenschaften", str 44).

Fakt istnienia bezwzględnie statystycznych zjawisk przyrody stoi więc w jaskrawej sprzeczności z wszelkim determinizmem i „dialektycznym" twierdzeniem jakoby w przyrodzie panowała konieczność. Jakie więc wyjście z tego stanu rzeczy znajdują materialiści dialektyczni?

Nie jest nim niewątpliwie twierdzenie, że mamy tu do czynienia z „nową falą czysto idealistycznych koncepcji światopoglądowych" (D, str. 80), z „machizmem" (D, str. 91), że koncepcje te prowadzą na „manowce antynaukowego idealizmu" (D, str. 104) lub też proste stwierdzenie, że indeterminizm nowoczesnej fizyki jest fałszywy, skoro „niechybnie prowadzi do idealizmu" (B, str. 230) i do „jawnie antynaukowych wniosków" (B, str. 231). Nie może również wystarczyć prosta negacja faktów (D, str. 81), twierdzenie, że nowoczesne teorie fizyki są „niezrozumieniem zależności dialektycznej pomiędzy przypadkowością a koniecznością, sprowadzaniem rozważań teoretycznych do wąskich ram matematycznego formalizmu" (D, str. 81) i tp.

Trudno również uznać za rozwiązanie ślepą wiarę, że „dalszy rozwój nauki pozwoli na sformułowanie praw rządzących przebiegiem pojedyńczych mikrozjawisk i tym samym wyjaśni ostateczną genezę obserwowanych przez nas w mikroświecie prawidłowości statystycznych" (D, str. 104), oczywiście w sensie deterministycznym, skoro, jak twierdzi Krajewski, „przed nauką stoi zadanie" wykrycia utajonych parametrów, które by sprowadziły obecne statystyczne prawa mikrofizyki do deterministycznych praw dynamicznych (B, str. 233).

(Dokończenie nastąpi)

ŻYCIE KRAJU

DODATEK MIESIĘCZNY „ŻYCIA”

LUTY 1956

LEON KOWNACKI

GRANICE EWOLUCJI KOMUNIZMU

Teoria stopniowej demokratyzacji ustroju sowieckiego, zakładająca możliwość powstania w Europie środkowo-wschodniej „komunizmów narodowych”, miała już od dawna swych zwolenników na Zachodzie, ostatnio zaś podjęło ją w nieco zmodyfikowanej formie jedno z polskich czasopism emigracyjnych. Teorii tej w perspektywie historycznej trudno odmówić słuszności, nie ma bowiem podstaw do twierdzenia, że komunizm, podobnie jak każdy inny ustrój społeczny, nie jest zdolny do ewolucji. Gdy pokolenie, które dokonało rewolucji, zejdzie całkowicie ze sceny, ferwor rewolucyjny osłabnie, pokolenia następne będą przyjmowały za rzecz powszednią to, co dla ich poprzedników było owocem ofiar i walki. Będą się pogłębiały rozdźwięki między rewolucyjną doktryną a rzeczywistością, doktryna utraci z biegiem czasu swe pierwiastki emocjonalne, stanie się zespołem haseł przejmowanych mechanicznie przez nowe pokolenia, lecz nie przemawiających już do ich wyobraźni. Miejsce „zawodowych rewolucjonistów”, wyrosłych w szkole Lenina, zajmą technicy i biurokraci. Dążenie do urządzenia sobie życia w warunkach względnego dobrobytu i bezpieczeństwa zastąpi romantyzm pierwszych lat rewolucji. Może przyjść wówczas zelżenie terroru, oparcie ustroju na respekcie dla prawa, zanik żądzy podbojów. W atmosferze odprężenia wewnętrznego kraje opanowane mogą uzyskać pewną miarę samodzielności, a nawet myśleć o oderwaniu się od imperium. Ewolucja z upływem lat może pójść tak daleko, że komunizm przestanie być komunizmem, a ustrój sowiecki przekształci się w nowoczesny, szanujący wolność i godność ludzką, ustrój państwowo-społeczny.

Są to jednak perspektywy odległej przyszłości. Na razie nic nie wskazuje, aby sowiecka elita rządząca utraciła swój dynamizm rewolucyjny i zrezygnowała ze swych światowych ambicji. Nie świadczy to, aby komunizm sowiecki skostniał w kleszczach dogmatu; okres po śmierci Stalina przyniósł pewne przemiany, lecz bez uszczerbku dla doktryny i zasad ustroju. Lata najbliższe mogą przynieść dalszą ewolucję, trzeba wszakże przyjąć, że nie przekroczy ona granic nakreślonych ustrojowi przez założenia doktrynalne i interesy imperium sowieckiego. W przeciwnym razie należałoby zakładać rozpad komunizmu, do czego nie ma podstaw.

KRYTYKA ODDOLNA

Jakież to są granice? Czy jest w nich dla krajów podbitych miejsce na większą samodzielność, na „rozszerzenie sfery wolności” i poprawę warunków materialnych? Są one w istocie dość wąskie. Lata ostatnie przyniosły w Związku Sowieckim i krajach zależnych niebywały rozwój tzw. „krytyki oddolnej”. Prasa w Polsce jest przepełniona głosami krytycznymi, składającymi się na zgodny chór masowego niezadowolenia z warunków życia i poczynań administracji. Przeglądanie tych skarg i narzekań, zahaczających nieraz o drugi garnitur dygnitarzy komunistycznych, czyni wrażenie rozległej swobody słowa. Członkowie partii krytykują publicznie swych towarzyszy partyjnych, robotnicy dyrektorów, urzędnicy przełożonych. Narzeka się na złe warunki pracy w fabrykach państwowych, na wyzysk, lekceważenie życia i zdrowia robotników, na arbitralność kacyków prowincjonalnych, samowolę sekretarzy partyjnych, tandetne mieszkania, brakoróbstwo, brak przedmiotów pierwszej potrzeby, wzrost przestępczości, opieszałość milicji, upadek obyczajów, bezideowość młodzieży, nawet na niski poziom literatury powojennej i służalczość pisarzy. Krytyka piętrzy się szeroką falą, wystawiając nieszczególne świadectwo administracji i gospodarce komunistycznej, lecz fala ta nie przekracza bariery, za którą zaczynają się „pozycje marksizmu” i linia polityczna partii. Krytyka oddolna, przy całej swej rozległości, musi być apolityczna. Wolno krytykować sekretarza Komitetu Powiatowego za nieprzestrzeganie uchwał III plenum KC, nie wolno krytykować uchwał KC, gdyż są one wyrazem mądrości i nieomylności partii. Biuro Polityczne KC PZPR — właściwy rząd Rzeczypospolitej Ludowej — jest dla zwykłego obywatela, a nawet dla szeregowego członka partii, poza zasięgiem krytyki. „Margines swobody” obywatela kończy się tam, gdzie się zaczynają problemy najżywiej dyskutowane w demokracjach — problemy polityki rządu. A polityka komunistyczna wkracza do wszystkich dziedzin życia.

Nie może być inaczej w ustroju sowieckim i ustrojach pokrewnych. Zasadniczą, niewzruszalną cechą tych ustrojów, warunkiem ich istnienia, są rządy monopartii. Partia komunistyczna jest partią „nowego typu”, całkowicie różną od podobnych organizacji na Zachodzie. Lenin nazywa ją „awangardą proletariatu”, Stalin — „najwyższą formą jego klasowej organizacji”. Członków partii zachodnich łączy wspólny program polityczny, członków partii komunistycznej — doktryna, której założenia mają charakter dogmatów i mogą ulegać jedynie interpretacji. Środkiem zdobycia władzy jest dla partii komunistycznej nie kartka wyborcza, lecz rewolucja. Znalazłszy się u władzy, tępi bez skrupułów swych przeciwników, aż ją obejmie monopolistycznie.

ZAGADNIENIE OPOZYCJI

Istotną cechą demokracji jest istnienie alternatywy politycznej w postaci opozycji. Racją istnienia opozycji jest uznawanie przez państwo sprzecznych, a przynajmniej rozbieżnych interesów grup i warstw społecznych; partia komunistyczna tych sprzeczności, ochrzczonych nazwą antagonistycznych, nie uznaje. Uważa się ona, z mocy fikcyjnego mandatu, za wyłączną reprezentantkę interesów ludu pracującego, robotników i chłopów. Nie dopuszcza nawet rozbieżności między interesami miast i wsi, przyjmując fikcję „sojuszu robotniczo-chłopskiego pod kierownictwem klasy robotniczej”. Interesy warstwy biurokratycznej, przybierającej w ustroju sowieckim niebywałe rozmiary, identyfikuje się z interesem robotniczo-chłopskim, a interesy innych warstw społecznych, określanych generalnie mianem „wroga klasowego”, pozbawia się reprezentacji jako przeżytek okresu kapitalistycznego. Wszystkie organizacje w państwie, bez względu na swój charakter, mogą być tylko „transmisjami” woli partii.

W systemie tego rodzaju nie ma miejsca na krytykę polityczną, krytykę poczynań najwyższych władz partii. Dopuszczenie takiej krytyki byłoby zgodą na istnienie opozycji. Każda ocena krytyczna polityki partii, wypowiedziana publicznie, kryłaby w sobie niebezpieczeństwo powstania organizacji opozycyjnej: byłoby ono tym większe, im więcej elementów konstruktywnych, zdolnych do skupiania ludzi, zawierałaby krytyka. Opozycja jest anathemą dla partii. Partia nie zna pojęcia lojalnej opozycji, gdyż każda godzi w podstawy ustroju, każda więc jest przestępna.

„Praworządność ludowa — oświadcza „Trybuna Ludu” — polega na tym, by każdy, kto ośmieli się podnieść rękę na zdobycze ludu pracującego w Polsce... został ukarany zgodnie z postanowieniami prawa.” Fikcja doktrynalna uznaje lud pracujący za wyłącznego nosiciela władzy w państwie, partia zaś identyfikuje się z ludem. Ktokolwiek kwestionuje prawo partii do monopolu władzy, dokonywa zamachu na „zdobycze ludu pracującego”. Nie ma w ustroju sowieckim cięższego przestępstwa niż tak pojmowany zamach na prawa ludu. Organy bezpieczeństwa, opieszałe w ściganiu przestępstw pospolitych, wykazują niezwykłą czujność i przenikliwość w wykrywaniu „wrogów klasowych”, tj. ludzi, którym się marzy demokratyzacja ustroju. Zasłużyć na miano wroga klasowego niezmiernie łatwo: wystarczy nieostrożna rozmowa, niedość skwapliwy objaw lojalności. Podejrzenie o postawę opozycyjną utrudnia życie, zawiesza nad podejrzanym niepewność jutra, manifestacja opozycji prowadzi do więzienia. Opozycja — warunek sine qua non demokracji — jest w ustroju sowieckim zdradą narodu i państwa. Ustrój ten nie może sobie pozwolić na rozszerzenie w tej dziedzinie „sfery wolności”, gdyż byłoby ono początkiem jego końca.

FUNKCJA KRYTYKI

Powstaje wszakże pytanie, jaki jest cel buszującej po urzędach i przedsiębiorstwach państwowych „krytyki oddolnej”. Z pozoru mogłaby się ona wydawać szkodliwą dla systemu, świadcząc o rażących brakach administracji, a nawet niebezpieczną, gdyż — jak przyznają „Nowe Drogi” — rodzi „objawy paniki, histerii i niewiary zrodzone z wyolbrzymiania braków i trudności naszego życia”. W istocie jednak korzyści przeważają szkody. Krytyka oddolna jest sprawdzianem nastrojów mas, klapą bezpieczeństwa dla zbierających się fermentów i narzędziem kontroli olbrzymiego aparatu gospodarczego stworzonego przez komunistyczny etatyzm. Ogłaszanie głosów krytycznych w prasie daje satysfakcję niezadowolonym, ostrzega zaatakowanych lub usprawiedliwia represje, odstrasza wreszcie innych od popełniania nadużyć. Partia, pozbawiona czynnika kontrolującego w postaci opozycji, nie ma innego środka przeciwdziałania szerzeniu się w swych szeregach marazmu, chęci używania życia i nadużywania władzy. Krytyka oddolna zapobiega wykolejeniu się gigantycznej machiny gospodarczej, utrzymując ją, choć ze zgrzytami, na wyznaczonym torze.

Ta apolityczna krytyka jest narzędziem kontroli ciężkim i prymitywnym. Wytwarza złą krew, atmosferę podejrzeń i nieufności w zakładach pracy, wywołuje opory określane nazwą „dławienia krytyki”. Słuszność lub niesłuszność zarzutów nie odgrywa w niej roli, nie cofa się przed szarpaniem czci ludzkiej i stawianiem pod pręgierz ludzi niewinnych. Jest często środkiem załatwiania porachunków osobistych, złośliwą denuncjacją przełożonego przez podwładnego, kolegi przez kolegę. Brak jej obiektywizmu i kompetencji.

Skuteczność krytyki oddolnej jest różna, pozostaje przeważnie w odwrotnym stosunku do stanowiska osoby krytykowanej w hierarchii partyjnej. Protekcja możnych i stosunki w górnych sferach partii zapewniają bezkarność nadużyć. Wbrew założeniom teorii, w systemie monopartyjnym działają „immanentne” czynniki ograniczające reakcję na krytykę.*)

I ta krytyka jest jednak kierowana. Ogłasza się to, co w danej chwili odpowiada partii, większość listów idzie do tek redakcyjnych i staje się przedmiotem okresowych raportów redakcji do władz partyjnych. Listy ogłasza się w przeróbkach lub ujmuje w humorystyczne felietony. W razie potrzeby fabrykuje się listy i korespondencje. Stali korespondenci pism, trudniący się krytyką „zawodowo”, działają według z góry otrzymanych dyrektyw. Krytyka oddolna kuleje, niemniej jednak potrzebna jest reżymowi, według słów Stalina, „jak woda, jak powietrze”.

KASTA RZĄDZĄCYCH

Rozważania powyższe nasuwają pytanie wiążące się z teorią „narodowego komunizmu”. Jeżeli w ustroju ludowo-demokratycznym interpretacja doktryny i monopol kształtowania polityki państwowej należą do partii, dlaczego nie zostać członkiem partii i nie zapewnić sobie w ten sposób możliwości oddziaływania na doktrynę i politykę? Pytanie z różnych względów nierealne. Przyjęcie w poczet członków polskiej kompartii nie jest, jak się zdaje, najeżone nadmiernymi trudnościami, lecz szeregowy członek partii ma tyleż wpływu na jej politykę, co obywatel bezpartyjny. Organizacja partii komunistycznej, oparta na wymyślonym przez Lenina „centralizmie demokratycznym”, ma niewiele wspólnego z demokracją, za to dużo z centralizmem. Demokratyzm wyraża się w obowiązku egzekutywy partyjnej składania sprawozdań swej organizacji, zasada centralizmu jest podkreślona znacznie silniej: uchwały i dyrektywy wyższych instancji partyjnych obowiązują bezwzględnie władze niższe. Wpływ na politykę partii zapewnia jedynie członkostwo Biura Politycznego KC PZPR, aby jednak zostać członkiem KC, trzeba mieć za sobą długoletni staż polityczny, a co ważniejsze — inwestyturę Moskwy. Na wysokich szczeblach hierarchii partyjnej nie ma ludzi, którzy pośpiesznie doszlusowali do zwycięzców; członkowie Politbiura mogą się wylegitymować przedwojennymi i wojennymi zasługami dla komunizmu, nierzadko latami więzienia, a przede wszystkim — lojalnością wobec Kremla. Oni to, idąc za wskazówkami swoich mocodawców, kształtują linię polityczną partii w dziedzinie administracji, gospodarki, nauki, wychowania, literatury i sztuki, popuszczając cugli społeczeństwu lub ściągając je zależnie od potrzeb taktycznych. Zarzut, że polska elita intelektualna nie próbowała się wedrzeć w szeregi partyjne, aby tam odegrać rolę konia trojańskiego, jest niepoważny.

INTERES SOWIECKI

Inne zagadnienie potrącone przez wspomniane pismo emigracyjne. Jak wyglądają na najbliższą przyszłość perspektywy poprawy bytu materialnego ludności w Kraju? Dopóki o kierunku gospodarki polskiej będzie rozstrzygał interes państwowy sowiecki, trudno o optymistyczne przewidywania. Utrzymywany wciąż prymat przemysłu ciężkiego i zbrojeń nie pozwala na poważne zwiększenie produkcji artykułów pierwszej potrzeby; rolnictwo stale niedomaga, a system nie daje sobie z nim rady. Według Minca, produkcja przemysłu ciężkiego wzrosła w okresie planu 6-letniego o 181%, produkcja rolna od początku wojny tylko o 8%. Lata 1951-53, według Minca, wymagały ogromnego wysiłku w celu modernizacji zaopatrzenia wojska i budowy ciężkiego przemysłu wojennego; koszt czołgów, odrzutowców i urządzeń radarowych spowodował rewizję innych planów. Polityka gospodarcza polskiej kompartii, obok niewątpliwych osiągnięć, otwiera szerokie pole do krytyki, jest to jednak dziedzina dla obywatela niedostępna.

NOWOCZESNY FEUDALIZM

Stosunek Związku Sowieckiego do Polski przyrównywa się czasem do stosunku feudalnego, jest on wszakże w istocie o wiele ściślejszy. Wasal średniowieczny miał względnie niewiele obowiązków względem swego suzerena, wasal komunistyczny podlega mu bez ograniczeń. Wszystko, co się dzieje w Rosji znajduje po niejakim czasie swój refleks w Polsce. Odrębność polegająca na mniejszej brutalności form działania, lecz istota rzeczy pozostaje. Gdy suzeren reformuje swą politykę, wasal dostrzega też u siebie potrzebę reformy, choć przeprowadza ją bez egzekucji. Kiedy suzeren sieje kukurydzę, wasal, chce czy nie chce, musi siać kukurydzę.

Ten anachronizm cywilizacyjny przeminie być może szybciej niż to się z perspektywy wydarzeń współczesnych wydaje. Lecz „wyzwolenie od wewnątrz” pozostanie mrzonką, dopóki mu, w tej czy innej formie, nie przyjdą z pomocą siły zewnętrzne.

Leon Kownacki

---

*) „Dyrektorem Dwornikiem — pisze „Nowa Kultura” o dygnitarzu komunistycznym oskarżonym o niekompetencję i uwodzenie pracowniczek — zajęła się prokuratura.” „Kim? Dwornikiem?” — naigrawają się „Szpilki”. — „Przecież Dwornik to nie jakaś ekspedientka z MHD, konduktorka czy kierownik GS. W tych wypadkach i prokuratury działają błyskawicznie i rezultat krytyki prasowej jest oszałamiający... Ale — jak wiadomo — im wyżej, tym trudniej. Nie tak łatwo bowiem ślepej Temidzie wspinać się po drabinie kierowniczych i dyrektorskich stanowisk. A już zupełnie trudno dosięgnąć takich pupilków ministerstwa jak Dwornik...” Polityka partii w dziedzinie krytyki oddolnej przypomina kierowcę samochodu naciskającego jednocześnie gaz i hamulec.

ZYGMUNT SZADKOWSKI

HARCERSTWO W DZISIEJSZEJ POLSCE

Po zakończeniu okupacji niemieckiej młodzież w Polsce przystąpiła spontanicznie do odbudowy jednostek harcerskich. Ofiarna służba harcerzy w czasie Powstania przerzedziła znacznie ich szeregi przedwojenne. Straty odczuto szczególnie w kadrze instruktorskiej. Większość pozostałych przy życiu instruktorów i instruktorek zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństw grożących Polsce ze strony nowych okupantów. Trzeba to podkreślić, że tylko nieliczne jednostki poszły na współpracę z komunistycznym reżymem, reszta widziała jasno konieczność szybkiego zorganizowania młodzieży w ideowych szeregach harcerskich, w celu stworzenia przeciwwagi dla wpływów komunistycznych i w tym kierunku rozwijała wytężoną pracę. Opierająca się na nieprzemijających wartościach ideologia harcerska zawierała w sobie bezcenne możliwości uodpornienia młodzieży przeciw truciznom komunistycznym, z czego zdawali sobie sprawę również i komuniści, dlatego też los dalszego, swobodnego rozwoju ruchu harcerskiego w Polsce został już z góry przesądzony w planach Moskwy, dotyczących skomunizowania zagarniętych ziem polskich.

Likwidacja nie nastąpiła oczywiście od razu, tak jak nie od razu wprowadzono kołchozy i jak nie od razu podjęto prześladowanie Kościoła. Ale już w marcu 1945 roku, na zjeździe plenarnym komunistycznego Związku Walki Młodych, zapadła uchwała zapowiadająca konieczność zjednoczenia wszystkich organizacji młodzieżowych. Związkowi Harcerstwa Polskiego zjazd ten poświęcił specjalną uwagę. Uznano dotychczasowe zasady harcerskie za „reakcyjne” i pełne naleciałości faszystowskich, z których je trzeba oczyścić. Aby tego dokonać, Związek Walki Młodych postanowił zająć się niezwłocznie wyszkoleniem nowej kadry instruktorów, bo — zgodnie z powziętą w marcu uchwałą — nowi instruktorzy mieli być przydzielani harcerstwu spośród członków Związku Walki Młodych, przy czym uchwała stwierdzała wyraźnie, że nie chodziło tylko o nowych kandydatów na miejsce poległych i w celu powiększenia liczby instruktorów, ale, że kadry „reakcyjne” instruktorów harcerskich mają być oczyszczone i zastąpione przez instruktorów wyznaczonych z szeregów Związku Walki Młodych. Inna uchwała tego zjazdu mówi, że Związek Harcerstwa Polskiego ma być wciągnięty na wszystkich swoich szczeblach organizacyjnych do akcji odbudowy Kraju i budowy „demokratycznej” Polski, a obecny opiekun harcerstwa, Związek Walki Młodych, ma „współdziałać z władzami państwowymi i z władzami harcerskimi przy wypracowaniu ideologii i metod harcerskich, wychowujących młode pokolenie na przyszłych budowniczych demokratycznej Polski”. Żeby zaś to „współdziałanie” z władzami harcerskimi nie nastręczało zbyt wielu trudności, najważniejszą była na razie sprawa szkolenia nowych (czerwonych) instruktorów.

Ażeby uwypuklić znaczenie tych uchwał i planów, należy tu przypomnieć, że Związek Walki Młodych powstał jako ekspozytura Polskiej (komunistycznej) Partii Robotniczej. Jego współzałożycielem był — niestety — harcerz z drużyny w Święcianach, Jan Krasicki. Tenże sam Krasicki był wydelegowany z ramienia PPR do Mińska, skąd przywiózł do Warszawy Bieruta. Do roboty komunistycznej został Krasicki wciągnięty we Lwowie przez Chruszczowa, do Polski zrzucono go na spadochronie w 1942 roku.

Uchwały zjazdu Związku Walki Młodych były wprowadzane na razie w życie z zachowaniem jeszcze pewnych ostrożności w celu uśpienia czujności społeczeństwa, które nie bardzo się orientowało z początku w rozmiarach niebezpieczeństw, jakie zawisły nad polską młodzieżą.

Sytuacja stawała się jednak coraz wyraźniejsza. Wprawdzie Zw. Harcerstwa Polskiego był pozornie jeszcze organizacją samodzielną i szeregi harcerstwa rosły szybko, ale już nie było tak całkiem pewne, komu rosną na chwałę. Ze sprawozdania Naczelnictwa w Warszawie, ogłoszonego w maju 1948 roku, wynika, że w w roku 1947 było w Polsce ogółem 155.334 harcerzy, w tym 1.197 instruktorów, 132.689 harcerzy i 22.869 zuchów. (Przed wojną stan organizacji harcerzy wynosił 127.000). W 1947 r. działało: 405 hufców, 16 chorągwi, 3.938 drużyn harcerzy i 1.039 drużyn zuchów. W tym czasie Główna Kwatera Harcerstwa ma 25 płatnych pracowników oraz 12, którzy bezpłatnie poświęcają tej pracy swój wolny czas. Związek Harcerstwa Polskiego był wówczas świadom tego, że to ostatnie miesiące samodzielności, gdyż razem z innymi musiał brać udział w utworzeniu organizacji, która miała objąć jednolitym działaniem systemu całą młodzież w Polsce.

20-22 lipca 1948 roku odbył się we Wrocławiu zjazd młodzieży, na którym powstała zapowiadana organizacja, a mianowicie Związek Młodzieży Polskiej. Pod aktem powołującym do życia ten nowy płód komunistyczny nie ma już podpisu Związku Harcerstwa Polskiego obok innych organizacji. Postanowiono bowiem, że Związek Harcerstwa Polskiego przestanie istnieć, jako samodzielna organizacja, a stanie się tylko podbudową dla Związku Młodzieży Polskiej, jednym z licznych ogniw systemu komunizowania polskich dzieci.

Krakowski „Dziennik Polski” nr 134/1948 pisze w tym czasie: „...Malkontenckie natury starszej młodzieży nie znalazły w harcerstwie podatnego gruntu i były zmuszone z niego odejść, a pozostał element tylko zdrowy, pozytywnie ustosunkowany do przemian, jakie obecnie w harcerstwie zachodzą...”

I nie mogło być inaczej. Dawni, starsi harcerze nie mogli się pogodzić z nową rzeczywistością. Zostały prawdopodobnie przeważnie dzieci, a z nimi świeżo wyszkoleni instruktorzy. Niejeden dramat rozegrał się w młodych sercach. Musimy tu być zresztą jak najbardziej ostrożni we wszelkich przypuszczeniach, kto wyszedł, kto pozostał, kto się przystosował całkowicie, a kto udawał z musu lojalność dla nowego kursu. Kiedyś, w przyszłości, niejedną przeczytamy zapewne pasjonującą opowieść na temat przeżyć harcerzy w tych dniach. Wtedy dopiero może będziemy wiedzieli coś na pewno. Dzisiaj znamy zaledwie ułamek prawdy.

W końcu sierpnia 1948 roku, a więc zaraz po zjeździe we Wrocławiu, odbyła się pod Warszawą konferencja prasowa, na której p.Lewińska, sekretarka Związku Harcerstwa Polskiego omawiała przemiany ideologiczne harcerstwa.

Prelegentka uważała za konieczne odrzucenie systemu Baden Powella, jego założeń ideologicznych i metod wychowawczych, określając je jako antydemokratyczne i „wyrosłe z ducha potrzeb ustroju kapitalistycznego” („Dziś i Jutro” nr 35/1948).

Postarano się również o wiernopoddańczą rezolucję grona instruktorskiego i komend chorągwi. (W dniach 22-29 sierpnia 1948 — konferencja w Warszawie komendantów i komendantek chorągwi.) Ta starszyzna harcerska musiała naturalnie wypowiedzieć swoje rzekomo głębokie przekonanie o konieczności włączenia instruktorów harcerskich do prac rozwijanych przez Związek Młodzieży i do partii. „Jednolitość ideowa — głosi jedna z uchwał tej konferencji — stawia przed naszą organizacją zadanie wychowania młodzieży tak, aby stawała się ona po latach szesnastu świadomymi członkami Z. M. P.”

Odbył się też w Warszawie kurs, na którym kilkudziesięciu instruktorów harcerskich zapoznało się z głównymi wytycznymi światopoglądu marksistowskiego. Planowano umieszczenie władz harcerskich w tym samym budynku, gdzie się mieszczą „centralne władze młodzieżowe”. Jednym słowem kleszcze komunistyczne nad harcerstwem polskim zaciskały się coraz silniej.

W roku 1950 Związek Harcerstwa Polskiego stracił już wszelkie pozory niezależności organizacyjnej. Istnieje już w tym czasie tylko Wydział Szkolno-Harcerski Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej. Harcerstwo działa już tylko w ramach ZMP. Obejmuje ono dzieci od lat 8 do 16, podbudowę młodzieży zorganizowanej w ZMP. Harcerstwo to niewiele ma wspólnego z ideologią i zasadami, na których prawdziwy ruch harcerski się w wolnym świecie opiera. Odrzucono też z niego dotychczasową organizację, a także i metody. Doprowadziło to do opłakanych rezultatów, które można było przewidywać, ale których nie spodziewali się widać „twórcy” zreformowanego harcerstwa. Obecna młodzież harcerska w Polsce stwarza swym przewodnikom liczne kłopoty, wobec których stają bezradni. Nie są to dawni, prężni, pełni radości życia harcerze. Z organizacji jak najściślej związanej z życiem i przez to będącej szkołą charakterów, z organizacji radosnej i dynamicznej zrobiono propagandowe komórki systemu, którym się każe wykonywać zadania będące zaprzeczeniem wszelkich metod wychowawczych. Mają też donosić, sławić komunizm i Rosję.

W pracy harcerskiej nie są już stosowane stopnie i sprawności, nie ma obozów, gier i ćwiczeń, młodzież nudzi się na zbiórkach, które mają charakter zebrań, jakimi tak nękane jest obecnie dorosłe społeczeństwo w Polsce. Młodzież odczuwa brak pieśni, brak śpiewu. Kilka dozwolonych pieśni — ma charakter wybitnie propagandowy, a nic dla serca i wyobraźni młodych.

Na łamach prasy w Polsce mówi się

(ciąg dalszy na str. 4)



Z ALBUMU ZDJĘĆ ZIEM ODZYSKANYCH
Fragment starej kamienicy na rynku olsztyńskim.

HARCERSTWO W DZISIEJSZEJ POLSCE

(Dokończenie ze str. 3)

coraz częściej i krytyczniej na ten temat. Wypowiadają się zaniepokojeni wychowawcy. Młodzież wymyka im się z rąk. Harcerstwo nie stanowi dla niej żadnego hamulca. I jakże ma stanowić? Jakaż jest w nim teraz siła hamująca?

W prasie dla młodzieży, a także w wydawnictwach partyjnych drukowane są artykuły na temat „zgubnego" wpływu idei harcerstwa przedwojennego, pokutującej jakoby jeszcze dalej wśród młodzieży. W jednym z numerów tygodnika „Po Prostu" jest mowa o chłopcu, który organizował tajne harcerstwo, według wzorów przedwojennych. Ten mały „przestępca" opierał się podobno w swych „zgubnych działaniach" na kalendarzyku harcerskim wydanym w Londynie w 1948 roku.

Przedwojenne harcerstwo coraz bardziej zaprząta umysły instruktorów harcerskich w obecnej Polsce i innych przewodników młodzieży. Widzą w nim siłę, której nie potrafili sprostać.

Ostatnio w dyskusji zabrała głos Wiktoria Dewitzowa (przedwojenna instruktorka), naczelna redaktorka pisma „Świat Młodych" i członkini centralnej komisji rewizyjnej ZMP.

„Wroga siła skautingu — pisze p. Dewitzowa — polega na tym, że prowadząc młodzież ku fałszywym celom, opierał się on na dobrej obserwacji jej właściwości psychicznych."

A wiemy to wszyscy, że te „fałszywe" cele — to służba Bogu, służba ojczyźnie i bliźnim. Na miejsce tych rzekomo fałszywych celów wstawiono: materializm, walkę z religią, służbę najeźdźcy, walkę klas. Czyż można się dziwić, że te nowe cele nie zapełniły młodych dusz, że nie dały im dostatecznych hamulców i żadnej radości, że ich nie kształtują na modłę Boską?

Tak wyraźnie p. Dewitzowa, oczywiście, nie stawia sprawy. Nie ulega jednak kwestii, że uważa za wskazane, by w pracy harcerskiej nawrócić do dawnych metod przedwojennego skautingu Baden Powellowskiego. Dla podkreślenia wagi wypowiedzi p. Dewitzowej umieszczono je łamach oficjalnego organu partii „Nowe Drogi".— W nawale kluczowych zadań państwowych zapomnieliśmy o sprawie tak ważnej jak kształcenie charakterów u dzieci — woła starszyzna zetempowców.

Zapomnieli... po prostu zapomnieli.

Wykształceni przez ZMP instruktorzy harcerscy biją na alarm. Podbudowa ZMP, harcerstwo, nie przedstawia dostatecznej siły moralnej, potrzebne są zasadnicze zmiany. Głosy te łączą się z alarmem podnoszonym na łamach prasy nauczycielskiej. W „Głosie Nauczycielskim" toczą się interesujące dyskusje na ten temat. Nauczycielstwo jest w trudnej sytuacji. Nie może sobie dać rady z młodzieżą, wśród której coraz częściej uderzają wypadki rozwydrzenia, zastraszająco szerzy się zepsucie. Tak ważna w tym względzie pomoc domu rodzicielskiego zmniejsza się i siła jej słabnie wobec tego, że oboje rodzice są zmuszeni pracować poza domem, aby utrzymać rodzinę. Wśród tych głosów jest — oczywiście — wiele szczerej i głębokiej troski. Co ma robić nauczyciel, który nie tylko, że sam jest łamany przez system, ale nie ma też żadnych możliwości uchronienia powierzonej sobie młodzieży przed skutkami tego systemu? Nie może dłużej milczeć, więc przytacza fakty, często bardzo jaskrawe. Ale ci z szeregów nauczycielstwa, których troska o charaktery, o dusze młodzieży jest szczera, wiedzą, że nie pomoże tu zmiana metod, że jedyny ratunek jest tylko w zmianie ideowych założeń. Na to się jednak nie zanosi, bo to musiałoby pociągnąć za sobą zmianę całego systemu.

Na drugim walnym zjeździe Związku Młodzieży Polskiej już otwarcie podkreślano rolę tej organizacji, jako „pomocnika partii komunistycznej". Bierut w swym przemówieniu do delegatów zjazdu nazwał ich „najbliższymi towarzyszami" partii, zaś przewodnicząca zarządu główn. ZMP, p. Jaworska, oświadczyła już tym razem wyraźnie, że Związek Młodzieży Polskiej kieruje się ideologią partii, że walczy o urzeczywistnienie jej celów. W imię partii więc, w imię jej celów i aktualnych potrzeb, mogą jedynie nastąpić zmiany w metodach wychowawczych, o które tak głośno dopomina się nauczycielstwo i starszyzna zetempowców. Innego rodzaju zmian nie można zatem oczekiwać też i w harcerstwie.

*

W ostatniej chwili stało się wiadome, że od 29 stycznia począwszy harcerzy w Polsce obowiązuje znowu przyrzeczenie i prawo harcerskie.

Oto treść nowego przyrzeczenia:

„Przyrzekam mojej drużynie postępować według prawa harcerskiego, strzec honoru harcerza, służyć zawsze wiernie mojej ojczyźnie, Polsce Ludowej".

Zaś obecne prawo harcerskie brzmi następująco:

„1. Harcerz jest dzielny i sprawny, śmiało pokonuje trudności;

2. Harcerz jest dobrym kolegą i wiernym towarzyszem;

3. Harcerz mówi prawdę i dotrzymuje słowa;

4. Harcerz jest karny jak żołnierz;

5. Harcerz sumiennie spełnia swoje obowiązki w szkole i w domu.

6. Harcerz chce umieć więcej niż umie;

7. Harcerz chroni przyrodę i poznaje jej tajemnice;

8. Harcerz szanuje pracę, strzeże wspólnej własności;

9. Harcerz jest uczynny, pomaga słabszym, broni krzywdzonych;

10. Harcerz szanuje starszych, rodziców i nauczycieli;

11. Harcerz jest przyjacielem wszystkich ludzi, którzy walczą o sprawiedliwość;

12. Harcerz pragnie zostać dobrym zetempowcem."

Wbrew temu, co głosi prasa w Polsce nowe przyrzeczenie i prawo harcerskie różnią się zasadniczo od tekstów obowiązujących w wolnym harcerstwie polskim, w którym wszystkie punkty prawa harcerskiego z miłości Boga i bliźniego się wywodzą, czerpiąc z tego swoją siłę i oparcie. Tych podstawowych elementów siły pozbawiono nowe prawo harcerskie, usuwając z niego tak, jak i z przyrzeczenia, służbę Bogu i bliźnim. Trudno sobie wyobrazić, ażeby nawet tak okaleczałe prawo harcerskie mogło być dzisiaj w Polsce dosłownie stosowane. Wiemy, że harcerz w Polsce musi być teraz równocześnie zetempowcem, a więc będzie mógł wypełniać nowe prawo tylko w zgodzie z założeniami partii. Zaś partia ma swoją własną interpretację każdego prawa i swoją własną wykładnię pojęć i zasad objętych nowym prawem harcerskim. Dlatego właśnie partia mogła sobie pozwolić na wprowadzenie w życie prawa harcerskiego, traktując to jako jedno jeszcze taktyczne posunięcie w swojej kampanii, zmierzającej do skomunizowania młodzieży w Polsce. W tej sytuacji — dla młodzieży w Polsce nowe prawo harcerskie może przynieść tylko nowy chaos pojęć, nową falę zakłamania i nowe trudności i konflikty.

Zygmunt Szadkowski

KRONIKA ŻYCIA KRAJU

Z ŻYCIA PARTII

„Trybuna Ludu" informuje, że w r. 1956 odbędzie się, na podstawie uchwały Komitetu Centralnego, wymiana legitymacji partyjnych obejmująca wszystkich członków partii i mająca potrwać do końca roku. Wiadomość ta musiała wywołać zaniepokojenie w szeregach partyjnych, skoro organ komunistyczny stara się wytłumaczyć, że chodzi nie tylko o „polityczne i organizacyjne umocnienie partii", lecz przede wszystkim o cele „ewidencyjne". „W okresie ostatnich lat szeregi partii znacznie wzrosły — oznajmia pismo — przybyło do partii wiele tysięcy nowych członków i kandydatów", przyrost ten jednak miał charakter chaotyczny. Członkowie opuszczali swe organizacje przenosząc się do innych miejscowości i nie biorąc przeniesień partyjnych, wskutek czego w wielu organizacjach powstały „martwe dusze"; kandydaci nie starali się po odbyciu rocznego stażu o przyjęcie do partii, zadowalając się, nieraz przez kilka lat, pozycją kandydata. Wielu członków opieszale płaci składki i gubi legitymacje, wykazując przez to niedostateczną dbałość o tę zaszczytną oznakę. Komitety powiatowe prowadzą ewidencję członków „źle, niedokładnie, nierzadko nawet niechlujnie".

„Chcemy uporządkowania całej naszej gospodarki partyjnej" — oświadcza „Trybuna", nie tając jednak, że szeregi partii muszą się liczyć z pewną, choć nie nazbyt brutalną, czystką. „Zebrania partyjne spełnią swą rolę tylko wtedy, kiedy w atmosferze życzliwej, ale i bezkompromisowej krytyki i samokrytyki ujawnione zostaną błędy poszczególnych członków partii i braki ze strony instancji partyjnej... Z niejednym członkiem partii trzeba będzie przeprowadzić rozmowę, rozmowę — podkreślamy to — nie formalną, a prawdziwie partyjną, serdeczną, choć czasem stanowczą..." W wyniku tej serdecznej rozmowy opieszały członek partii musi obiecać poprawę i „włączyć się w nurt życia partyjnego", albo też z partii wyleci. Pismo przestrzega wszakże przed lekkomyślnym skreślaniem członków z ewidencji, zapewne w obawie, że ortodoksyjna surowość w ich przesiewaniu wywołałaby nadmierne przerzedzenie szeregów partyjnych.

PZPR liczy około 1.300.000 członków, wśród których aktywiści, tzn. ludzie oddani pracy partyjnej, zdają się stanowić odsetek względnie niewielki. Większość — to ludzie uważający legitymację partyjną za odskocznię do „awansu społecznego"; cenią oni więcej korzyści praktyczne, płynące z przynależności do partii, niż zasady marksizmu-leninizmu. PZPR odbiegła daleko od leninowskiej koncepcji „zawodowych rewolucjonistów", mających kształtować rewolucyjną świadomość proletariatu. Omnia potestas corrumpit.

Korespondent „Trybuny Ludu" przytacza rażące przykłady upadku moralności wśród członków partii ogarniętych żądzą życia i użycia, roztaczających wokół siebie „atmosferę dygnitarstwa", porzucających rodziny, utrzymujących kochanki, uprawiających „pogoń za romansem" przy pomocy metod „nikczemnych i wstrętnych". Rozróżnia on wśród tych ludzi dwie kategorie: pierwszą stanowią „łajdacy, którym obce są wszelkie zasady moralne, którzy myląc czujność partii, wśliznęli się w jej szeregi", drugą — „ludzie czasem nawet zasłużeni dla partii i społeczeństwa, którzy niesłusznie, niezgodnie z naszą partyjną etyką i statutem podzielili sobie normy moralne na świat i dom, na życie społeczne i życie osobiste..." Ludzie ci żyją podwójną moralnością.

Inicjatorzy zapowiedzianej przez „Trybunę" czystki mają sporo argumentów na jej poparcie. Nie będzie ona pierwszą ani ostatnią, nie zapobiegnie jednak złu trapiącemu partię. Zło tkwi w systemie rządzenia i komunistycznej filozofii życia.

ZJAZD PRAWNIKÓW

W dnach 17 - 19 grudnia ub. r. odbył się w Warszawie, po długiej, bo pięcioletniej, przerwie, IV krajowy zjazd Zrzeszenia Prawników Polskich. Według „Trybuny Ludu", Zrzeszenie obejmuje 9 tysięcy członków, w zjeździe zaś wzięło udział około 400 delegatów. Referat sprawozdawczy i programowy wygłosił prezes Zrzeszenia, prof. Jodłowski, oświadczając, że „prawnicy polscy mogą niewątpliwie poszczycić się w minionym dziesięcioleciu poważnymi osiągnięciami w walce o praworządność, jednak osiągnięcia te nie mogą przesłonić istotnych niedomagań". Osiągnięcia prawników komunistycznych w dziedzinie walki o praworządność nie są bliżej znane i prof. Jodłowski, o ile można sądzić ze streszczenia jego referatu w „Trybunie Ludu", nad nimi się nie zatrzymywał, poświęcił natomiast więcej uwagi niedomaganiom, licznym zwłaszcza w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości. Sądy ludowe, zdaniem referenta, wystawione są na „szczególny nacisk wroga", postawa moralno-polityczna i oblicze ideowe sędziego, prokuratora i adwokata pozostawiają wiele do życzenia. Adwokatura nie pozbyła się jeszcze resztek dawnej mentalności", konieczne jest podjęcie „poważnej pracy w celu wychowania adwokata o wysokim poczuciu odpowiedzialności... o sumiennym, obywatelskim stosunku do swych obowiązków".

Innym zadaniem prawników — oznajmił prof. Jodłowski — jest walka z przestępczością. Należy zerwać z poglądem, że w warunkach socjalizmu przestępczość automatycznie spada, równie jednak błędna jest teoria „immanentnego zła", wiążąca pewne formy przestępczości ze stosunkami społecznymi socjalizmu. Przestępczość „ma swe korzenie w dziedzictwie przeszłości"; walka z tym dziedzictwem jest procesem trudnym i przewlekłym.

Zjazd powinien wreszcie uznać za pilną sprawę kodyfikacji ustawodawstwa, które wymaga „radykalnego uporządkowania". Obowiązujące przepisy są zbyt liczne, za często nowelizowane bądź przestarzałe. Stan prawny w wielu dziedzinach jest niejasny i dla obywatela nieuchwytny.

„Tygodnik Demokratyczny" w artykule „Przed IV zjazdem Zrzeszenia Prawników Polskich" omawia w sposób o wiele drastyczniejszy sprawę „praworządności ludowej" w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości. „Wiele braków i niedociągnięć w pracy naszego wymiaru sprawiedliwości — oświadcza autor artykułu — wynika z chwiejnej postawy moralno-politycznej, z niskiego poziomu wiedzy zawodowej i świadomości społecznej, a nieraz... mamy objawy rozkładu moralnego niektórych jednostek... Obywatel, zwłaszcza ten, który nie zawsze może korzystać z płatnej pomocy adwokata w sądzie, załatwiany jest w sekretariatach sądowych niewłaściwie, jest często bezradny, napotyka na trudności w zdobywaniu potrzebnej mu informacji lub pomocy, natrafiając na mur obojętności, zdenerwowanej opryskliwości, lub wręcz niezrozumiałej dla niego terminologii... Nieraz przebieg sprawy i motywacja wyroku są powierzchowne, płytkie, nie przekonywające, schematyczne... Niektórzy prokuratorzy dążą do wyroku skazującego, dopatrując się w tym sukcesu osobistego... Nieraz adwokat jest przez sędziego lub prokuratora traktowany jako przeszkoda w wymiarze sprawiedliwości... Obywatel jest nieraz przedmiotem wyzysku ze strony adwokata... Powyższe zjawiska podkop[illegible] zaufanie obywatela do ludowe[illegible] aparatu wymiaru sprawiedliwości..."

Niezależny sąd jest gwarancją poszanowania prawa przez rządzących i ochrony praw obywatela. Jedno i drugie w demokracji ludowej jest mitem. Nie ma niezależnego sądu, gdy sędzia podlega dyrektywom politycznym partii; przepis prawa staje się martwą formułką, gdy może go podeptać pierwszy lepszy agent UB. Praworządność oznacza poddanie jednakowemu prawu, stanowionemu przez wolny parlament, zarówno rządzonych jak rządzących. Walka o taką praworządność jest w ustroju demokratyczno-ludowym walką z wiatrakami.

Prawnikom komunistycznym chodzi jednak nie o praworządność bez przymiotnika, lecz o „praworządność ludową". Trudno powiedzieć, co oznacza to pojęcie. W ustroju, który dyktaturę komunistyczną określa jako demokrację, opór wobec komunizmu jako faszyzm, a podbój obcego terytorium jako wyzwolenie, praworządność ludowa może oznaczać chyba tylko — zaprzeczenie praworządności.

NOWY KODEKS KARNY

W ostatnim dniu zjazdu prawników minister sprawiedliwości, H. Świątkowski, przedstawił zasady projektu nowego kodeksu karnego, opracowanego przez powołaną w tym celu komisję. Projekt ma być ogłoszony i poddany dyskusji publicznej, na razie prasa krajowa podaje o nim informacje ogólne.

O ile można sądzić z wiadomości prasowych i relacji min. Świątkowskiego, projekt stanowi kodyfikację przepisów karnych, zawartych w obowiązującym dotychczas kodeksie karnym z 1932 r. oraz w rozlicznych ustawach i dekretach bądź jeszcze przedwojennych, bądź też wydanych po wojnie. Zespalając te przepisy, projekt wprowadza jednocześnie pojęcia nowych przestępstw, nieznanych dotąd naszemu ustawodawstwu karnemu, jak chuligaństwo, karygodne lekceważenie obowiązków rodzicielskich lub opiekuńczych, deprawowanie i rozpijanie nieletnich, utrudnianie realizacji wynalazku lub pomysłu racjonalizatorskiego, karygodna niegospodarność itp.

Tendencją zasadniczą projektu jest — według „Trybuny Ludu" — złagodzenie represji karnej za przestępstwa pospolite i „nasycenie jej treścią wychowawczą". Liczba przestępstw zagrożonych karą śmierci została ograniczona, karę więzienia dożywotniego zastąpiono więzieniem do lat 25, wprowadzono nowe formy kary w postaci nagany, pracy poprawczej na wolności i zakazu pobytu skazanego na określonym obszarze państwa na okres od 2 do 5 lat. Zakres kar dodatkowych sprowadzono do utraty praw wyborczych oraz odznaczeń i tytułów honorowych, możliwości warunkowego zawieszenia kary zostały rozszerzone, zatarcie skazania (rehabilitacja) ma następować szybciej niż dotychczas i w zasadzie automatycznie.

Te humanitarne tendencje nie obejmują jednak przestępstw politycznych — przestępstw przeciwko „państwu ludowemu" oraz „czynów szczególnie dokuczliwych społecznie", do których zaliczono przestępstwa przeciw mieniu społecznemu, przeciw życiu, zdrowiu i bezpieczeństwu obywatela, przeciw prawom pracownika, chuligaństwo, zmuszanie przemocą lub groźbą do składania zeznań, łapownictwo i — niektóre inne. Kary za powyższe przestępstwa zostały utrzymane w dotychczasowej wysokości bądź nawet zaostrzone. Przestępstwa przeciwko bezpieczeństwu państwa są, jak wiadomo, zagrożone przeważnie karą śmierci.

Projekt poza tym rozszerza granice indywidualizacji kary przez sędziego, znosi postępowanie doraźne oraz wprowadza ściganie wszystkich przestępstw przeciw życiu i zdrowiu z oskarżenia publicznego.

Te ogólnikowe informacje nie wystarczają do wyrobienia sobie sądu o projekcie. Świątkowski oświadczył, że komisja ministerialna „korzystała z doświadczenia radzieckiego prawa karnego i nowych kodeksów karnych Czechosłowacji, Bułgarii i Węgier". Wzory nieszczególne, nie wiadomo, jak daleko poszło naśladownictwo. Czy projekt, podobnie jak kodeks sowiecki, zrywa z zasadą nullum crimen sine lege i wprowadza wsteczne działanie ustawy karnej i analogię? W jakiej mierze przejęto przepisy kodeksu karnego z 1932 roku? Czy znalazł np. w projekcie miejsce odpowiednik rozdz. XXVI tego kodeksu o przestępstwach przeciwko uczuciom religijnym? Sprawa dla kodyfikatorów komunistycznych drażliwa.

ŁAPOWNICTWO

„Express Wieczorny" pisze o panoszącym się w Polsce łapownictwie. „W aktach prokuratur, mimo że łapownictwo jest najtrudniejszym chyba do wykrycia przestępstwem", sprawy z tego zakresu zajmują poczesne miejsce, a „straty spowodowane przez łapowników liczyć można na setki milionów złotych rocznie". Prokuratura wykrywa jednak tylko mały odsetek faktów łapownictwa, jest ono zjawiskiem powszechnym, mającym swe źródło w niedostatecznym uodpornieniu „pewnych grup społecznych" na pokusę nielegalnych zarobków. Autor artykułu dopatruje się korzeni łapownictwa w latach zaborów i okupacji hitlerowskiej oraz — oczywiście — w pozostałościach ustroju kapitalistycznego.

Łapówkę w carskiej Rosji uważano za normalne uzupełnienie niskich uposażeń funkcjonariuszów administracji; była ona rodzajem podatku ściąganego od obywateli bezpośrednio przez zainteresowanych. Nie wiadomo, jak jest obecnie, zapewne nie inaczej. Czy nie należałoby więc poszukać genezy łapownictwa w Polsce ludowej w odwiecznej tradycji „wielkiego socjalistycznego sąsiada"?

WYNIKI PLANU SZEŚCIOLETNIEGO

Z okazji zakończenia planu sześcioletniego prasa krajowa podaje niektóre cyfry z zakresu podstawowych gałęzi produkcji.

W ę g i e l. Wydobycie węgla w okresie ostatnich lat sześciu wyniosło 523,4 milionów ton, z czego w Kraju zużyto 373,2 miliony, wywieziono za granicę 150,2 milionów ton. Polska wywozi węgiel do 26 krajów, lecz 70% eksportu idzie do Związku Sowieckiego. W roku 1938 wydobywano, według „Trybuny Ludu", 38,1 milionów ton węgla kamiennego w r. 1946 produkcja wzrosła do 47,3 mln. ton, w roku 1950 — do 78 mln. ton, a w roku 1955 osiągnęła 94,4 mln. ton (zamiast przewidzianych w planie 100 mln.). Niedociągnięcie było wynikiem uruchomienia mniejszej niż przewidywano ilości kopalń. Polska pod względem wydobycia węgla zajmuje szóste miejsce w świecie.

S u r ó w k a i s t a l. Produkcja surówki wyniosła w 1955 roku 3,1 mln. ton, produkcja stali 4,45 mln. ton. W roku 1938 wytwarzano 879 tysięcy ton surówki i 1.441 tysięcy ton stali. Plan w tej dziedzinie został prawie wykonany. W polskim przemyśle hutniczym pracuje obecnie 90 pieców martenowskich i 6 pieców elektrycznych. „Nowa Huta", jakkolwiek jeszcze niewykończona, wytwarza 330.000 ton stali. Produkcja stali na jednego mieszkańca wynosi w Polsce 165 kg, we Francji 246 kg, w Czechosłowacji 342 kg.

C e m e n t. W roku 1955 wyprodukowano 3.825.000 ton cementu, dwukrotnie więcej niż w roku 1938, nie dociągnięto jednak do przewidzianych w planie 4.800.000 ton, z powodu opóźnień w niektórych planowanych inwestycjach. Polska wytwarza obecnie 8 gatunków cementu, zajmując pod względem produkcji globalnej 9 miejsce w świecie.

R o l n i c t w o. Według Minca, zamiast planowanego 50% wzrostu produkcji rolnej osiągnięto tylko 19%, w czym wzrost produkcji roślinnej wynosi 9,5%. Tempo kolektywizacji znacznie osłabło w ostatnim roku planu: w r. 1950 powstało 2000 spółdzielni produkcyjnych, w r. 1951 — 900, w r. 1952 — 1400, wr. 1953 — 3.500, w r. 1954 — 1700, wr. 1955 — 543. W dniu pierwszego grudnia roku ubiegłego było 9.946 spółdzielni; zajmowany przez nie obszar użytków rolnych wynosi 1,8 mln. ha. Niepowodzenia w rolnictwie nie zrażają reżymu do kolektywizacji: w najbliższym pięcioleciu obszar użytków rolnych objętych spółdzielniami ma wzrosnąć dwukrotnie, w roku zaś 1970 „przebudowa socjalistyczna wsi" ma zakończona.

OBRAZKI Z ŻYCIA

DZIEWCZYNY Z ZAMBROWA

Tygodnik „Po Prostu" opisuje warunki życia i pracy robotnic kombinatu bawełnianego w Zambrowie. Zambrów — mówi autor reportażu — jest nędznym i zacofanym miasteczkiem, pełnym uprzedzeń i mieszczańskich tradycji. Kombinat miał się stać w nim osrodkiem krzewienia nowych idei, wychowywania klasy robotniczej budującej u siebie socjalizm. Nie uświadamianie wszakże robotników, lecz „plan, tylko plan jest treścią życia kombinatu i jego najmłodszej chyba załogi w Polsce..." Plan musi być wykonany, więc „prządki pracują nierzadko po 16 godzin na dobę. Nieletnie zatrudniane są na nocnych zmianach... Tu bawełna podporządkowała sobie ludzi...". Hala produkcyjna jest pełna kurzu osiadłego na przewodach elektrycznych i chropowatych ścianach, wentylacja jest wadliwa. Wystarczy iskra do wzniecenia pożaru. „W upalne dni lata dziewczęta słabły przy maszynach... Ludzie nie przyzwyczajeni, już po kilku minutach oblani potem, musieli opuszczać halę..." Ministerstwo rozważało, czy dla bawełny jest lepsza większa wilgotność i niższa temperatura, czy też mniejsza wilgotność a większa temperatura. „Niezastosowanie nowej metody czyszczenia maszyn, brak należytej konserwacji, spowodowały, że połowa zgrzebiarek już dziś stoi martwa, nie nadająca się do produkcji..." Projektów nowoczesnej wentylacji nie zrealizowano przez oszczędność — „zresztą, w Związku Radzieckim też tego nie robią".

„Kombinat zambrowski od początku szarpał się beznadziejnie w walce o wysoki plan naznaczony przez Centralny Zarząd... Na godzinę przed naszym odjazdem szum maszyn hali produkcyjnej przeszył przeraźliwy krzyk kobiecy. Za chwilę nieśli ją koledzy do odległego ambulatorium... Niedoświadczoną dziewczynę postawiono przy nieznanej maszynie. Maszyna musiała pracować. Operacja była konieczna natychmiast. Do szpitala 25 km, ambulatorium nie ma własnego transportu sanitarnego..."

W Zambrowie nie tłumi się krytyki — mówi autor — nie zwraca się po prostu na krytykę uwagi. Były konferencje z wysokimi urzędnikami ministerstwa, niewiele się jednak zmieniło. „W ferworze walki o produkcję zapomniano o tysiącu młodych dziewcząt, które przyjechały do Zambrowa nie tylko po to, by pracować, produkować i zarabiać..."

Co oczekuje te dziewczyny po ukończeniu dnia pracy? Dom Młodego Robotnika... „Mimo, że na dworze jest ciepło, ogarnia nas chłód... Brudne, szerokie kamienne schody, długi, ciemny korytarz. Wojskowe szare sale... łóżka przykryte szarymi kocami, nie domyta podłoga, w dużych nie zasłoniętych oknach okurzone bawełną dziewczęce fartuchy. Mieszkają po 10 i więcej w pokojach bez krzeseł i stolików... Dziewczęta skulone siedzą na łóżkach lub parapetach okiennych — bezczynnie... Na korytarzu kałuża. Ktoś wylał wodę z miski. Bał się kąpać w łazience..."

Świetlica? — „Ponure to miejsce odstrasza zarówno wyglądem jak zimnem. Odrapana scena, brudne ściany, kilka stolików, parę krzeseł i jedna goła, słabo oświetlona, żarówka u sufitu... W kącie stoi szafa — biblioteka... Wątpliwej wartości beletrystyka, dzieła klasyków marksizmu i kilka egzemplarzy historii KPZR... W świetlicy pusto..."

Miasto nie ma boiska sportowego, a jedyne kino mieści się w starym budynku służącym dawniej za magazyn. ZMP i organizacja partyjna są bezczynne. Na zebrania organizacji partyjnej przychodzi niewiele osób, sprawozdania są „jałowe", deklaratywne, bez wniosków dla egzekutywy... Dyskutanci starannie owijają w bawełnę wszystkie bardziej drażliwe sprawy..."

Obrazki z życia są nieraz wymowniejsze od tomów rozpraw na temat „budowy socjalizmu".

WYZNANIA ZETEMPÓWKI

„Przede wszystkim szczerość — oznajmia „Sztandar Młodych", drukując wyznania jednej z przedstawicielek młodego pokolenia. „Kiedy przyswoiłam sobie nasz światopogląd... mieszkałam u cioci, która jest bardzo religijna. Powiedziałam wtedy, co myślę o wierze w boga (przez małe b), szczerze i otwarcie. Jasne, że nie obyło się bez narzekań, a nawet awantury, ale przynajmniej jestem uczciwa. Z początku ciocia po prostu wyganiała mnie do kościoła, myśląc, że to odniesie skutek. Przekonawszy się jednak, że nie jest to chwilowy kaprys, przestała mi dokuczać... A ludzie — jak to ludzie: z początku gadali, a w końcu się uspokoili... Ciekawi mnie, jak ktoś się czuje w kościele, nie wierząc w boga?"...

Ciocia zastosowała złą metodę: powinna była położyć zetempówkę na kolanie i wlepić jej parę porządnych batów. Światopogląd szybko wywietrzałby jej z głowy.

POGAWĘDKA

Felietonista „Szpilek" opowiada, jak usiłował nawiązać rozmowę z przygodnym pasażerem w pociągu „na temat spółdzielczości produkcyjnej", zbyt szybkiej kolektywizacji wsi, odpowiedzialności ZMP za poziom moralny młodzieży, wreszcie „jak ułożą się nasze stosunki z Ameryką". Wszystkie próby były bezowocne, gdyż pasażer stale tylko powtarzał:

— Jadę do Mysłowic, gdzie udzielam lekcji muzyki.

A w końcu „z niewytłumaczonym pośpiechem opuścił przedział... wysiadł o dwie stacje za wcześnie..."

„Czy to wiadomo, z kim się rozmawia?" — robi uwagę autor felietonu.

NOWE KSIĄŻKI

„GRANATOWA ZAŁOGA"

Polska literatura obozowa i okupacyjna z czasów ostatniej wojny jest już wcale bogata; literatury żołnierskiej ciągle mało. Brak nadal zwyczajnych, rzetelnych opowiadań z pol bitew na lądzie, morzu i w powietrzu. Większość utworów z czasów wojny tonie w rezonerstwie i wątpliwej dociekliwości społeczno - moralnej. Niezncśny pryncypializm, poszukiwanie „istoty" bohaterstwa czy okrucieństwa, metafizyczne zadumy i w ogóle „filozofia" wojny, to znów patriotyczna puchlina wodna, oto kilka zaraz powodujących nieurodzaj literatury żołnierskiej. Jedynym chlubnym wyjątkiem jest wydana w Kraju książka J. J. Szczepańskiego pt. „Polska jesień", której udało się przebrnąć zwycięsko przez Scyllę i Charybdę filozofowania i doktryn. Emigracyjny „Obrachunek włodarzy" E. Różyckiego byłby drugą taką cenną pozycją, gdyby go nie zamuliła podskórna woda taniej historiozofii.

Wydawałoby się, że walki polskie na Zachodzie powinny pociągnąć pióra, jeśli nie powieściopisarzy, to chociaż pamiętnikarzy. Niestety, te książki o wojnie przy boku zachodnich sprzymierzeńców, które dotąd na emigracji wyszły (bo w Kraju jedynym dozwolonym ujęciem tego tematu jest paszkwil), grzęzną w „problematyce", dając obraz walki zamglony i sztuczny, z wyjątkiem garści opowiadań zamieszczonych w czasopismach. Sporo też wspomnień sztabowych, adiutanckich, korespondentów wojennych, kancelaryjnych. Największym powodzeniem cieszą się właśnie skandaliki kancelaryjne, jak o tym świadczy przyjęcie wspomnień Czesława Jeśmana o pracy gońca w sztabie generała Sikorskiego. Coś jakby „romans z życia wyższych sfer", taki wojskowy „Ordynat Michorowski". Natomiast zapisek z frontu nie ma.

Tę dotkliwą lukę wypełnia odważnie marynarz Wincenty Cygan, którego „Granatowa załoga"*) powstała ze zdziwienia, że nikt dotąd z Polaków nie opisał wojennych przygód na morzu.

Zamiarem autora był opis życia żołnierza marynarki wojennej, a nie dzieło literackie na ten temat. I dzięki temu spod pióra Wincentego Cygana wyszło wartościowe dzieło literackie, a mianowicie człowiek w swobodnym geście, w naturalnym działaniu, życie w szczerym wyrazie, w prostym dzianiu się, a nie w malarskiej pozie.

Nie ma większego wroga pióra od „literatury". Pisarz doświadczony jest tego dobrze świadom, ale na pióro nowicjusza czyhają niezliczone zmory tradycji literackiej, syreny konwencji, zwodnice wytartego frazesu. Jak w bajce o Szklanej Górze, początkujący pisarz musi przejść mimo tych przeszkód nie zwracając na nie oka ani ucha.

Wincenty Cygan w swej drodze na Szklanną Górę zerknął mimo wszystko parę razy w bok. Pokusy literatury zbyt są silne, a żołnierz na ogół nie jest wytrzymały na zbyt ponętne pokusy. Toteż od czasu do czasu z kart „Granatowej załogi" wychyla głowę strzyga frazesu lub upiór banału. W sumie jednak autor osiągnął wynik zdumiewający. Jakaś piękna marynarska czy raczej chłopska duma kazała mu się posłużyć własnym językiem, własnym światem wyobrażeń, nie pozwoliła na mizdrzenie się do czytelnika, na wylewanie uczuć osobistych, na przypinanie do munduru kolorowych kokardek. Tam, gdzie trzeba zakląć, Cygan klnie, gdzie trzeba palnąć słowem jak z chłopskiego bata, Cygan nie żałuje słów, gdzie się powinno grubo powiedzieć do słuchu, Cygan mówi. Ale pod jego piórem szczerze brzmią także zdania na tematy polityczne, złorzeczenia marynarskie na wrogów i sprzymierzeńców. Wzruszające są trochę niezgrabne sentymenty, przesłaniane szorstkością marzenia o Kraju, domu i rodzinie, tłumione wzruszenia. Nawet marynarskie pijaństwa, włóczęgi po tawernach i za dziewczętami wywołują raczej uśmiech wyrozumienia, jeśli się pamięta, że grzech, to tylko niewłaściwe szukanie dobra. Marynarze z „Granatowej załogi" po każdej przygodzie stwierdzają, że nie tędy droga do szczęścia. Ale nie wypowiadają żadnych morałów; niesmak swój wyrażają po prostu przekleństwem. (Nawias dla moralistów: czy przeklinanie grzechu jest grzcehem? Czy więc przekleństwa wojackie, będące często wyrazem oburzenia na zło, są grzechem?).

Treścią „Granatowej załogi" jest służba żołnierza marynarki na dwu okrętach Rzeczypospolitej: na kontrtorpedowcu „Błyskawica" i krążowniku „Dragon" i ich wojenna odyseja, przeżywana jednak nie przez Odysseusza, lecz Perimidesa czy Eurylocha, jego wiernych towarzyszy-żeglarzy. Dałoby się nawet wyszukać zbieżności z „Odysei" z „Granatową załogą". Czy np. opis bombardowania i desperackich unikow „Błyskawicy" przed bombami niemieckimi pod Narwikiem nie przypomina sceny, kiedy za statkiem Odysseusza miotał głazami Cyklop? Rzekł wtedy Odysseusz do swojej załogi:

— „Przyjaciele, złe przygody nam nie nowina. I ta, co nadchodzi, nie jest gorsza, niż kiedy Cyklop trzymał nas gwałtem w przestronnej jaskini. Ale i stamtąd uciekliśmy za moją dzielnością, radą i roztropnością, tak i to, sądzę, będziemy kiedyś wspominać. A teraz słuchajcie i róbcie wszystko, co powiem. Nie ruszajcie się od burt i bijcie wiosłami wrzącą głębię morza, a nuż Dzeus da nam wymknąć się i ujść zagłady. A tobie, sterniku, nakazuję — weź to sobie do serca, bo ty prowadzisz ster wydrążonej nawy — odepchnij ją daleko od tego dymu i tych fal i zmierzaj w stronę skały, ale nie puszczaj okrętu, byś nas w nieszczęście nie wtrącił." (Przekład Jana Parandowskiego)

Oczywiście, Cygan nie Homer i czasy drugiej wojny światowej nie były homeryckie. Lecz, jeśli kto chce wiedzieć, jaka była wojna morska prawdziwa, nie z epickiego poematu, i jacy byli prawdziwi, a nie mityczni żołnierze naszych czasów, dowie się tego z książki Wincentego Cygana. „Granatowa załoga" jest szczerym pamiętnikiem, podkolorowanym na romans tylko w takim stopniu, w jakim romansem jest życie.

J. B.

---

*) **Wincenty Cygan GRANATOWA ZAŁOGA. Tom XX serii czerwonej „Biblioteki Polskiej", Veritas, Londyn 1955. Stron 360.**

ZBIÓRKA NA EMIGRACYJNE SZKOLNICTWO WYŻSZE

Przeżywamy okres szczególnie niebezpieczny dla przyszłego rozwoju kultury polskiej. Narzucone Polsce rządy, posłuszne rozkazom Moskwy, odebrały nauce polskiej swobodę myśli i badań, rozrywając jednocześnie jej odwieczne związki z Zachodem. W niewolnym Kraju wyższe uczelnie zostały skrępowane więzami wrogiego nam i obcego systemu.

W obliczu tego groźnego położenia nauki polskiej w Kraju, na naszych uczonych w wolnym świecie spadło osobliwie trudne i odpowiedzialne zadanie prowadzenia samodzielnych badań naukowych i wychowywania młodego pokolenia inteligencji polskiej na obczyźnie. Uczeni polscy, którzy dzielą z nami niedolę życia na uchodźstwie, doceniają w pełni wyjątkową wagę tych zadań. W warunkach niezwykle ciężkich, walcząc często z dotkliwym brakiem środków, prowadzą nadal niestrudzenie swe prace badawcze i nauczycielskie.

Z ich inicjatywy powstały Polskie Towarzystwo Naukowe oraz Polski Uniwersytet na Obczyźnie i Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych. Towarzystwo Naukowe, reprezentujące niezależną polską naukę, wobec jej skrępowania w Kraju organizuje i ułatwia naszym uczonym ich prace badawcze. Wymienione uczelnie, które utrzymuje przy życiu ofiarność nielicznych grup Polaków, bezinteresowność profesorów i zapał młodzieży, stały się dzisiaj ogniskami poważnej pracy: prowadzą wykłady i kursy korespondencyjne, dając swym słuchaczom rzetelną wiedzę, która — wierzymy — służyć będzie kiedyś Polsce.

Te wielce pożyteczne placówki są w naszym życiu emigracyjnym zjawiskiem niezwykłym; ich dalsze istnienie i rozwój winny stać się wspólną troską całego patriotycznego uchodźstwa.

Zadanie zmobilizowania na ten cel ofiarności publicznej wziął na siebie Fundusz Oświaty Polskiej Zagranicą, który — w porozumieniu z czołowymi stowarzyszeniami polskimi — organizuje w lutym 1956 zbiórkę publiczną.

Świadomi doniosłości zadań, jakie sobie stawiamy, apelujemy do Was, Rodacy, o składanie ofiar na ten cel Nauka polska i polskie wyższe uczelnie w wolnym świecie są w wielkiej potrzebie; może jej sprostać tylko ofiarny wysiłek całego społeczeństwa. Niech więc nikogo nie zabraknie tam, gdzie każda, choćby najskromniejsza ofiara współdziała w obronie naszego wspólnego dobra — kultury wolnego narodu.

Wszelkie ofiary i indywidualne fundusze, uzyskane z akcji zbiórkowej, prosimy przesyłać do Funduszu Oświaty Polskiej Zagranicą (42 Emperors Gate, London, S. W. 7.) w terminie możliwie do dnia 15 marca 1956 r.

Zarząd Funduszu Oświaty Polskiej Zagranicą:

T. Brzeski, W. Czerwiński, W. Donigiewicz, T. Drwęski, B. Hełczyński, ks. infułat B. Michalski, K. Poznański, S. Soboniewski, S. W. J. Szydłowski.

W miesiącu lutym 1956 odbywa się w Wielkiej Brytanii i innych krajach europejskich, a w terminie późniejszym w innych krajach polskiego osiedlenia — zbiórka publiczna na potrzeby polskiego szkolnictwa wyższego i nauki polskiej na obczyźnie, organizowana przez Fundusz Oświaty Polskiej Zagranicą przy współpracy i poparciu innych organizacji społecznych, ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów na czele.

Zbiórka na terenie Wielkiej Brytanii odbywać się będzie w ciągu całego miesiąca lutego, z tym wszakże, że główne jej nasilenie przypadnie na trzecią sobotę i niedzielę tego miesiąca, tj. na dnie 18 i 19 lutego br. W dniach tych odbywać się będzie zbiórka puszkowa we wszystkich polskich lokalach, zaś w dniu 19 lutego (niedziela) również przed kościołami i kaplicami po polskich nabożeństwach, na co zarząd Funduszu uzyskał zgodę kompetentnych władz duchownych. Ponadto zbierane będą ofiary na rozesłane w tym celu listy zbiórkowe.

Wszelkie ofiary na wyżej wspomniany cel należy kierować do Funduszu Oświaty Polskiej Zagranicą (42 Emperors Gate, London,S.W.7). Czeki i postal ordery należy wystawiać na „Foundation for Polish Education Abroad" (angielska nazwa Funduszu). Można je też przekazywać bezpośrednio na rachunek bankowy Funduszu w Lloyd's Bank (South Kensington Branch) Malvern Court, Onslow Square, London, S. W. 7.

WŚROD KSIĄŻEK I CZASOPISM

DZIEŁO ROPSA O CHRYSTUSIE PO ANGIELSKU

Pod tytułem „Jesus in His Time" ukaże się wkrótce angielski przekład książki znanego francuskiego pisarza katolickiego Daniela Ropsa. Wydawcą jest firma Eyre and Spottiswcode (cena 30 szyl.).

Książka ta obrazuje życie Jezusa na tle czasów, w których żył i działał. Pisana jest z uwzględnieniem najnowszych zdobyczy historii i szczególnie dużo miejsca poświęca charakterystyce Palestyny w owym okresie.

Książka Ropsa osiągnęła we Francji najwyższy nakład ze wszystkich książek, wydanych po drugiej wojnie światowej. Przetłumaczona już została na piętnaście języków.

DWÓCHSETLECIE URODZIN MOZARTA

W całym świecie odbywają się obecnie uroczystości ku czci Wolfganga Amadeusza Mozarta. Mozart urodził się 27 stycznia 1756 r. w Salzburgu, jako syn kapelmistrza arcybiskupa Salzburga. Był muzykiem „kameralnym" cesarza Józefa II. Mimo krótkiego życia — zmarł mając zaledwie 35 lat — stworzył nieprzebrane bogactwo symfonii, sonat, kwartetów — a także kilka oper o nieprzemijającej wartości, jak „Uprowadzenie z Seraju", „Wesele Figara", „Don Giovanni", „Cosi Fan Tutte", „Zaczarowany flet".

O MICKIEWICZU W „ENCOUNTERZE"

Encounter" jest jedynym miesięcznikiem angielskim, który uczcił Mickiewicza w setną rocznicę jego zgonu, ogłaszając na czele swego ostatniego (lutowego) zeszytu dwa artykuły mu poświęcone.

Pierwszy z nich, to coś w rodzaju literackiego reportażu z oficjalnych uroczystości mickiewiczowskich w Warszawie, pióra Laurie Lee, autora kilku zbiorów poezji oraz książki „A Rose for Winter", opisującej wrażenia z Hiszpanii. P. Lee był jednym z pięciu pisarzy, których ambasada reżymowa zaprosiła na te uroczystości. Czterej z nich odmówili, Lee natomiast zaproszenie przyjął. Wszystkie koszty podróży i pobytu pokrywane były przez zapraszających. Lee wolał pojechać koleją, niż samolotem; przydzielono mu pokój w hotelu „Bristol", który mieścił, jak się zdaje, wszystkie przybyłe na zjazd delegacje.

Lee opisuje swe wrażenia w sposób raczej sarkastyczny. Przydzielono mu młodą tłumaczkę, z której zapałami marksistowskimi miał pewne kłopoty. W czasie podwieczorku w hotelu zrobiła ona z nim rodzaj wywiadu, notując jego odpowiedzi. „Prawie straciła dech z zadowolenia — pisze Lee — kiedy jej powiedziałem, że napisałem sztukę o rewolcie chłopskiej Johna Balla. — 'Czy to jest postępowe?' — zapytała. — O tak —odpowiedziałem. — 'Zaraz to przetłumaczymy' — oświadczyła. Jej oczy błyszczały, a moje poruszały się niespokojnie."

Wspomina następnie Lee o tym, jak to armia czerwona stała bezczynnie, gdy Niemcy niszczyli Warszawę i masakrowali jej powstańców. „Jak to się stało?" zapytywał Lee. Zamiast tłumaczki odpowiedział młody człowiek, również towarzyszący Anglikowi: „Powstanie warszawskie było przedwczesne — oświadczył. — Przywódcy jego byli zdrajcami. Dali sygnał do powstania bez poradzenia się armii czerwonej. Dali ten sygnał tylko dlatego, że pragnęli dostać kierownictwo polityczne po wojnie. Lud polski gardzi nimi, jako oportunistami i karierowiczami. W każdym razie armia czerwona była bezsilna — jej linie komunikacyjne były zanadto rozciągnięte."

— „Dlaczego nie było pomocy drogą lotniczą? —zapytuje Lee. — Ach, z tym był kłopot — brzmiała odpowiedź. — Powstanie było terenowo rozbite — tu był pierścień Polaków, potem pierścień Niemców, potem znów Polacy i znów Niemcy i tak dalej. Dostawy byłyby wpadły w ręce hitlerowców."

Mamy tu oficjalną wersję zdrady sowieckiej, którą — jak widać z opowiadania Lee, częstuje się gości cudzoziemskich.

Lee podziwia odbudowę Starego Miasta, ale bardzo jest niezadowolony, że nie mógł tam znaleźć żadnej tawerny, i z trudem tylko zdobył w drodze wymiany za małą puszkę „Nescafé" butelkę wódki. O samych uroczystościach mickiewiczowskich, które odbywały się w „wulgarnym, wystrzelającym ku górze, zbudowanym przez Rosjan" Pałacu Kultury, Lee pisze bez entuzjazmu. Było to dla niego zbyt sztywne i koturnowe. Lee zastanawia się, dlaczego tak uroczysty hołd składano Mickiewiczowi w Warszawie przy udziale gości z całego świata, i dochodzi do wniosku niezupełnie logicznego. Jego zdaniem Polska (którą, wbrew temu co zdaje się pisać gdzie indziej, identyfikuje z organizatorami uroczystości), zagrożona od wieków zniszczeniem ze strony Niemiec i Rosji, szuka jakiejś czołowej postaci, narodowego mitu, człowieka, który będąc na wskroś Polakiem, był goszczony i ochraniany przez ów świat zachodni, do którego Polacy ciążą emocjonalnie. Cień Rosji był zawsze bliski i ciężki; trzeba było znaleźć kogoś, kto byłby wolny od niego. Dlatego naturalny wybór padł na Mickiewicza, „wygnańca i mistycznego patriotę, poetę romantycznego, prześladowanego przez Moskwę i ochranianego przez Paryż."

Coś w tym niewątpliwie jest prawdy, jeśli chodzi o stosunek Mickiewicza do Polaków, ale osobliwością doprawdy jest przypuszczenie, jakoby jakieś inklinacje ku Zachodowi grały rolę w umysłach głównych organizatorów uroczystości warszawskich.

Z próbami dopasowywania Mickiewicza do potrzeb obecnego reżymu komunistycznego rozprawia się Czesław Miłosz w drugim z kolei artykule, a raczej eseju w tymże samym numerze „Encountera", zatytułowanym „Prawdziwy Mickiewicz". Nie ze wszystkimi tezami tego eseju, zawierającego wcale wielostronną charakterystykę osobowości i twórczości Mickiewicza, można się zgodzić. Esej zawiera jednak sporo trafnych uwag, zwłaszcza, gdy wykazuje jaskrawy nonsens wtłaczania Mickiewicza w kategorie marksistowskie.

RZEKOME DUCHY NA PLEBANII

Nie ma chyba kraju w Europie, gdzieby tyle jak w Anglii było historii o duchach, nawiedzających różne budynki. W okresie międzywojennym szczególnego rozgłosu w tym zakresie zażywała plebania anglikańska w Borley. Zbudowana została w roku 1863 jakoby na miejscu, gdzie stał klasztor z XIII wieku, co zresztą okazało się później nieścisłe. Już za czasów drugiego jej mieszkańca, proboszcza Harry Bulla, zarówno on, jak cztery jego siostry donosiły o zachodzących w budynku niezwykłych zjawiskach. Następca Bulla, pastor G. Smith, zwrócił się do redakcji „Daily Mirror" z prośbą o pomoc w wyjaśnieniu trapiących cały dom fenomenów. „Daily Mirror" skierowała tam dziennikarza Harry Price'a, założyciela szumnie tak nazwanego „Narodowego Laboratorium Badań Psychicznych". Było to w roku 1928.

Od tej chwili liczba niezwykłych zjawisk jeszcze wzrosła. W powietrzu latały kamienie, wystukiwane były tajemnicze posłania, zachodziły też wypadki „aportów". Plebania nawiedzana była przez tłumy gapiów. Następcą Smitha był pastor Lionel Foyster. Znowu wybuchła seria fenomenów. Na ścianach pojawiały się wyryte posłania. Wkrótce jednak szereg osób wyraziło opinię, że fenomeny te fabrykowane są przez panią Foyster. Ostatecznie plebania spłonęła w roku 1939; widziano jakoby wśród płomieni dziwne postacie. W latach 1940 i 1946 Price ogłosił dwie książki: „The Most Haunted House in England" oraz „The End of Borley Rectory".

Price umarł w r. 1948 — i oto w kilka lat po jego zgonie komisja, wyłoniona przez Towarzystwo Badań Psychicznych (Society for Psychical Research), przeprowadziła gruntowne badanie całej sprawy. Wypadło ono dla Price'a katastrofalnie, okazało się bowiem, że duża część „fenomenów" była jego właśnie dziełem. Sprawozdanie komisji ogłoszone zostało drukiem i jest szeroko omawiane przez prasę („The Hauting of Borley Rectory", Duckworth, cena 16 szyl.). Jeden ze świadków stwierdza np., że kiedyś przychwycił Price'a, jak rzucał on kamieniami, którymi miał napchaną kieszeń, by symulować działalność „duchów".

Z drugiej strony znany pisarz katolicki sir Arnold Lunn, pisząc o sprawozdaniu Komisji, zaznacza, że jednak nie dało się wytłumaczyć wszystkich zjawisk. Sądzi on, iż niektóre z nich były istotnie zjawiskami „paranormalnymi" (choć nie w spirytystycznym znaczeniu tego słowa) i że na małej podstawie tych prawdziwych fenomenów Price wzniósł całą nadbudowę przesady i oszustwa. Całej prawdy oczywiście nigdy się nie dowiemy.

LIST Z NIEMIEC

NIEDAWNA PRZESZŁOŚĆ I DZIEŃ DZISIEJSZY

SPRAWA DR. BRÄUTIGAMA

Sprawa dr. Otto Bräutigama, kierownika Ostabteilung w Bońskim Urzędzie Spraw Zagranicznych była ostatnio przedmiotem nie byle jakiej sensacji w zachodnich Niemczech. Kilka tygodni temu ukazała się w Berlinie książka Leona Poliakowa i Józefa Wulfa pt. „Das Dritte Reich und die Juden". Autorzy zamieścili w książce tej, zawierającej bogaty materiał dokumentacyjny, m. in. fotografie listu niemieckiego ministra dla okupowanych ziem wschodnich, skierowanego do komisarza Rzeszy dla Ostlandu z siedzibą w Rydze, podpisanego w imieniu ministra przez wspomnianego Bräutigama. List ten stanowi odpowiedź na pismo komisarza Rzeszy, w którym tenże zapytuje, czy wszyscy Żydzi na terenie Ostlandu mają być likwidowani, w szczególności, czy likwidacja ich nastąpić ma bez względu na wiek, płeć i gospodarcze potrzeby. Odpowiedź ministra, podpisana przez obecnego szefa działu wschodniego w bońskim MSZ, Bräutigama, brzmiała wyraźnie: „Potrzeby gospodarcze winny przy załatwianiu tego problemu z zasady pozostać nie uwzględnione" (Wirtschaftliche Belange sollen bei der Regelung des Problems grudsätzlich unberücksichtigt bleiben).

W wyniku interpelacji, zgłoszonej w tej sprawie przez posła socjaldemokratycznego, dra Menzel, sprawa ta nabrała wielkiego rozgłosu. Jak to możliwe — pytają się oburzeni demokraci niemieccy, — by człowiek, odpowiedzialny za morderstwa Żydow w Rosji i krajach bałtyckich, był w służbie państwoej i zajmował wpływowe stanowiska głównego doradcy i referenta rządu w sprawach niemieckiej polityki wschodniej?

Sprawa jest — jak oświadczył minister Brentano — przedmiotem badań i dochodzeń. Bräutigam nie został dotychczas formalnie zawieszony w urzędowaniu, a jedynie urlopowany w celu opracowania memoriału, mającego wyjaśnić jego rolę.

Kim jest dr Bräutigam? — Ma lat około 60 i jest urzędnikiem powojennego niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych. Przed wojną był przez jakiś czas konsulem niemieckim we Lwowie, następnie w Charkowie, a bezpośrednio przed wybuchem wojny niemiecko-rosyjskiej, w roku 1941, konsulem generalnym w Tyflisie. Jak z tego już widać, należał do przedwojennej ekipy niemieckich ekspertów dla spraw Europy wschodniej, uchodził w szczególności za czołowego znawcę problemu ukraińskiego i był zwolennikiem koncepcji stawiania na „wolną" Ukrainę.

Po wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej został przydzielony do ministerstwa dla okupowanych ziem wschodnich (Ostministerium), w którym objął kierownictwo wydziału „Allgemeine Politik" i pełnił ponadto obowiązki łącznika pomiędzy ministerstwem a naczelnym dowództwem armii lądowej (OKH).

Wśród chaosu koncepcji politycznych w odniesieniu do przyszłości Rosji, a raczej wobec braku jakiegokolwiek programu „wschodniego" ówczesnego kierownictwa Rzeszy, usiłował — zresztą bezskutecznie — przeciwstawić się bezmyślnym pomysłom kolonialnego eksploatowania Rosji, wypowiadając się za przywróceniem chłopom wolności prywatnej i za uprzywilejowanym traktowaniem Ukrainy i uczynienia z niej „sojusznika" Trzeciej Rzeszy, o pozorach suwerennego państwa. W tym zakresie był m. in. zwolennikiem przyłączenia Małopolski Wschodniej do Ukrainy i wyeliminowania jej z Generalnej Gubernii Warszawskiej. Będąc rzecznikiem polityki „wyzwalania" Rosji, forsował generała Własowa i w ostatnim okresie wojny, kiedy władze hitlerowskie pod wpływem klęski zdecydowały się na uznanie Własowa jako wodza „wyzwoleńczej" armii rosyjskiej, został Bräutigam łącznikiem pomiędzy MSZ i dowództwem Własowa. W tym charakterze uczestniczył w proklamacji głośnego manifestu Własowskiego na Hradczynie w Pradze, w listopadzie 1944 roku.

Ujawniony w dokumentach, ogłoszonych przez Poliakowa i Wulfa, udział Bräutigama w likwidacji Żydów stanowi niebywałą sensację, ponieważ dotychczas o tej roli Bräutigama nie było nic wiadome. Zaatakowany szef działu wschodniego bońskiego MSZ tłumaczy się tym, że list ten został podpisany przez niego na rozkaz władz wyższych, że zresztą sprawa likwidacji Żydów należała wyłącznie do zakresu działań Himmlera i że Ostministerium nie miało w tej sprawie nic do powiedzenia. Faktu istnienia listu, nakazującego likwidację Żydów i podpisu swego pod dokumentem tym negować nie może.

Politycy niemieccy oczekują z najwyższym zainteresowaniem ostatecznego wyniku dochodzeń i stanowiska, jakie w tej sprawie zajmie minister spraw zagranicznych. Niezależnie jednak od problemu żydowskiego uchodzi za skandal niebywały fakt, że na czele jednego z najważniejszych działów Ministerstwa Spraw Zagranicznych stoi b. współpracownik i zaufany osławionego Rosenberga oraz przedwojenny ekspert hitlerowski dla spraw rosyjskich i ukraińskich. Polityka wschodnia rządu w Bonn znajduje się przeto w rękach człowieka, który — niezależnie od takich czy innych niuansów, (jak np. łagodzenie zbyt jaskrawych form kolonialnej eksploatacji wschodu Europy) — był rzecznikiem podboju Europy wschodniej i zaprowadzenia w tej części kontynentu naszego — hitlerowskiego „porządku". Działowi wschodniemu bońskiego MSZ podlega m. in. referat polski, zajmujący się polityką w stosunku do Polski i Polaków. Odpowiedzialne kierownictwo tego działu w rękach człowieka o przeszłości hitlerowskiej, nasuwa uzasadnione obawy, że w Bonn odżywa dawny duch podboju i ujarzmienia narodów wschodnio - europejskich.

NIEMIECKIE SIŁY ZBROJNE „VOLKSARMEE"

Niemiecka Republika Demokratyczna posiada od 18 stycznia bież. roku „narodową armię ludową" (Nationale Volksarmee). W dniu tym uchwaliła wschodnio - niemiecka „Volkskammer" ustawę, ustanawiającą własne siły zbrojne i przekształcającą dotychczasową policję ludową na kadrę „Volksarmme". Jednocześnie został mianowany ministrem obrony Willy Stoph (lat 60), dotychczasowy minister spraw wewnętrznych i „generał" policji ludowej, członek Centralnego Komitetu i Politbiura partii. Ustawa remilitaryzacyjna NDR nie stwarza w rzeczywistości niczego nowego. Policja ludowa, istniejąca już od szeregu lat i licząca 150 tysięcy ludzi, była od chwili powstania niczym innym jak regularnym wojskiem, nazwanym policją dla pozorowania antymilitarnego charakteru niemieckiej republiki sowieckiej.

Nawet mundury ludowej policji miały krój i kolor wojskowy, nie różniący się zresztą niczym od okupacyjnej armii rosyjskiej. W dniu uchwalenia zaprezentowała się wczorajsza policja już w nowych mundurach wojskowych. Zniknął kolor oliwkowy i krój mundurów rosyjskich a miejsce ich zajęło „Feldgrau" dawnego Wehrmachtu. Nowe mundury nie różnią się w kroju i kolorze niczym od mundurów wojska niemieckiego. Lotnicy wschodnio - niemieccy przypominają żywo hitlerowską Luftwaffe. Nowa armia ludowa współpracować będzie oczywiście jak najściślej z ludowymi armiami innych demokracji wschodnich. I oto znowu — nie całe 11 lat po wojnie — Warszawa i Praga ujrzą na swoich ulicach znienawidzonych żołnierzy niemieckich, przypominających w każdym calu dawną armię okupacyjnych ciemiężycieli, tym razem w charakterze „bratnich sojuszników".

*

ZACHODNIO - NIEMIECKIE SIŁY ZBROJNE, liczące dotychczas zaledwie 1.500 żołnierzy, ubrane są w mundury nowego typu, przypominające raczej strój portiera hotelowego, aniżeli nowoczesnego żołnierza. Krój munduru niemieckiego żołnierza bońskiego jest przedmiotem złośliwej krytyki i kabaretowych dowcipów. Ale ostatecznie lepiej, by nowy żołnierz niemiecki prezentował się w stroju portiera, aniżeli w butach i kurtkach dawnego Wehrmachtu. Optycznie przynajmniej nie będzie niemiecki sojusznik Unii Zachodnio-europejskiej prowokował mieszkańców Paryża czy Brukseli, jeśli współpraca wojskowa wymagać będzie obecności żołnierzy niemieckich w krajach niedawno temu okupowanych.

*

RZĄD BAWARSKI zapowiada, że — w związku z przygotowywaniem przez władze federalne ustawy o powszechnej służbie wojskowej — przeciwstawiać się będzie przymusowi służby wojskowej. Zaciąg do armii zachodnio-niemieckiej odbywać się winien — według opinii Bawarii — jedynie na zasadzie ochotniczego zgłoszenia.

*

PRZYSIĘGA. Przedstawiciele Kościoła zarówno katolickiego jak i ewangelickiego wypowiedzieli się przeciwko wprowadzeniu w zachodnio-niemieckich siłach zbrojnych przysięgi wojskowej.

*

ŚWIETLICE ŻOŁNIERSKIE W ANDERNACH. W pierwszym mieście garnizonowym zachodnich Niemiec — w Andernach nad Renem — zorganizowano odrębne świetlice dla żołnierzy katolickich i odrębne dla protestanckich. Zarząd wyznaniowych świetlic spoczywa w rękach przedstawicieli społecznych organizacji obu wyznań. Odrębne świetlice wyznaniowe napotykają jednak na silny opór zarówno żołnierzy jak i osób postronnych. Sprawa ta ma być przedmiotem wspólnych rozważań między Ministerstwem Obrony a przedstawicielami obu Kościołów.

S. C.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 19 lutego 1956.

NASZE SPRAWY

Brońmy się przed osobistym upadkiem

Rozmawiałem niedawno z pewnym polskim, przedwojennym prawnikiem, który po latach wysiłków i trudności zdołał także i w Anglii pozdawać egzaminy z prawa angielskiego i ulokował się w zawodzie, należącym w zasadzie do grupy zawodów prawniczych.

Rozmowa nasza zeszła na pewnego naszego wspólnego znajomego, też polskiego przedwojennego prawnika.

— To już nie jest prawnik! — rzucił mój rozmówca.

— Pewno. Przez tyle lat zapomina się to, co się umiało.

— Nie tylko to. To już nie jest prawnik — psychicznie. Gdy go ostatni raz widziałem, osiem lat temu, gdyśmy opuszczali szeregi wojska, to był prawnik. Myślał on kategoriami prawa, prawnego porządku, prawnej odpowiedzialności. Ale dzisiaj — brak mu już pionu. On tego nawet nie czuje, bo przemiana z pewnością nastąpiła w nim stopniowo i niespostrzeżenie. Ale etyka, honor i godność tego człowieka nie są już etyką, honorem i godnością prawnika. To jest człowiek załamany moralnie.

Łatwo mu mówić, skoro sam pozostał mniej więcej w swoim zawodzie! Może sam też nie zachowałby pionu, gdyby wypadło mu mieć takie dzieje, jakie stały się udziałem tamtego? Ale to prawda — że człowiek, który pozostał na wozie, widzi lepiej upadek tego, co się znalazł pod wozem. On się nie zmienił — a tamten zmienił się tak bardzo! Tak bardzo, że ten szczęśliwszy już w nim nie widzi kolegi.

Tak się złożyło, że zaraz potem miałem inną rozmowę, zupełnie podobnej treści.

— Widziałem Iksa — mówił mi pewien starszy pan. — Panie! Jak ten człowiek zeszedł na psy! Po prostu już nie budzi zaufania.

— Pod jakim względem?

— Powiem panu otwarcie: pod względem moralnym. To był ongiś bojownik, patriota, trybun ludowy. A dzisiaj — nie dziwiłbym się, gdyby któregoś poranka pojechał do Warszawy i oddał się w służbę komunistów.

Starszy pan jest trochę zgorzkniały. Patrzy na wszystko w czarnych kolorach, na każdym człowieku „wiesza psy" i pewnie i w tym wypadku przesadza. I także i ten prawnik jest pewnie zbyt pyszny, oraz zbyt surowy i krytyczny w ocenie swego mniej szczęśliwego kolegi.

Ale w obu tych ocenach jest niewątpliwie jądro słuszności, i to duże.

Ludzie schodzą na psy. To jest fakt bezsporny. Zjawisko upadku moralnego, a już co najmniej osobistego podupadania jeśli idzie o godność osobistą, o wiarę w przyszłość, o nadzieję, o postawę, o pogodę ducha jest na emigracji zjawiskiem częstym. O bardzo, bardzo wielu ludziach można na emigracji powiedzieć, że to już nie jest ten sam człowiek, co dziesięć lat temu. Nie ten sam człowiek pod względem wewnętrznego, duchowego pionu.

Rzecz prosta, to co mówię, nie dotyczy młodzieży: przed młodzieżą życie się otwiera bez względu na to, czym jest i co robi. Nie dotyczy to na ogół też i tych, którzy pracują w swoim zawodzie, lub w lepszym: lekarz jest zawsze lekarzem, ksiądz jest zawsze księdzem, życie ich wygląda tu tak samo jak w kraju; a dawny robotnik rolny, który jest dziś mechanikiem, lub założył sobie sklep, ma wyraźne poczucie, że powodzi mu się dziś lepiej, niż dawniej. To wcale nie błahostka, nie czuć się zdegradowanym społecznie! Może się komuś zdawać, że do tego wagi nie przywiązuje, ale jednak w podświadomości okoliczność ta wywiera duży wpływ. Nie mówię także o tych, którzy mają dzieci: gdy ma się nauczyć dziecko pacierza, nauczyć je abecadła, zachęcić je do czytania po polsku, gdy się dorastającemu synowi czy córce stara wpoić pojęcia ideowe, moralne, religijne i narodowe, to się nie myśli o sobie. Jest się bardziej skłonnym do rezygnacji z nadziei osobistych, gdy się lokuje swe nadzieje w przyszłości i szczęściu dzieci.

Mówię o szerokiej rzeszy owej tak licznej inteligencji polskiej, w średnim wieku, lub starszej, która boryka się z życiem, często nie żywiąc zbytnich nadziei na to, że się coś w tym jej życiu kiedykolwiek zmieni i odczuwając tylko trud i szarzyznę nie kończącej się, smutnej powszedniości. O tych prawnikach i nauczycielach, co myją garnki u Lyonsa. O tych pułkownikach, co szorują podłogi. O tych literatach, tych poetach, co pakują biszkopty. O tych wykształconych paniach, co pod komendą despotycznych bab szyją na akord fartuchy. O tych starych ludziach, żyjących z zasiłków, którzy nie mogą sobie pozwolić na najmniejszy zbytek i żyją jeśli nie głodni, to zredukowani do poziomu samej tylko egzystencji fizycznej.

Są to wszystko ludzie o smutnym życiu. I przeważnie — są to ludzie smutni.

A jednak — nie wolno być smutnym. Nie wolno schylać głowy. Nie wolno zgubić pionu. Ani pionu moralnego — ani nawet pionu godności, osobistej dumy i pogody ducha. Trzeba żyć w warunkach, jakie nam Bóg wyznaczył, trzeba znosić doznany los z pokorą — i trzeba zostać sobą.

Wartości swoje nosimy w sobie samych. I nikt nam tych wartości nie może odebrać. Czy jestem przez to gorszy, że muszę krajać śliwki na plasterki u Lyonsa? I że może na mnie bezkarnie krzyczeć jakiś cypryjski, czy francuski cham, szef kuchni? Czy przez to stałem się głupszy, mniej wykształcony, lub niższy moralnie? — To są rzeczy zewnętrzne! Krając śliwki, mogę w duchu deklamować sobie „Pana Tadeusza", albo wieść polemikę na temat polityki Zbigniewa Oleśnickiego, albo snuć wspomnienia na temat mej młodości. I mogę także się — modlić. Trud przenika moje ciało, ale nie mą duszę. A popędzania i wrzaski nie przedostają się do wewnętrznej części mojego jestestwa.

Ileż chwil radosnych i szczęśliwych można znaleźć nawet w życiu najsmutniejszym! Nawet więzień w celi może być szczęśliwy. I nie to jest największym szczęściem, co się wiąże z bogactwem. Ileż chwil najgłębszego szczęścia można przeżyć — bez płacenia za nie grosza. Rozmowa z przyjacielem, śledzenie, jak słońce igra po powierzchni wody na rzece, obserwowanie, jak rozkwitają wiosną w parku pierwsze kwiaty, czytanie dobrej książki, którą można pożyczyć w bibliotece za darmo, modlitwa w ciemnej nawie oświetlonego świecami kościoła — czyż to nie są szczęśliwsze przeżycia od hucznych zabaw, na których leje się szampan?

Musimy umieć godzić się z losem. I naszym szczęściem, naszą dumą, naszą wielkością jest to, że los ten potrafimy znieść. Los nasz jest cząstką losu naszej ojczyzny. Programem naszego narodu jest dzisiaj — przetrwanie. Wykonywamy więc ten program — każdy na swoim posterunku. Jedni trwają w ciężkim trudzie powszedniego dnia w Polsce, inni w komunistycznych więzieniach, jeszcze inni na syberyjskim wygnaniu, a my trwamy — u Lyonsa. Czyż to nie posterunek i nie program? To posterunek i program — byle go tak rozumieć. Byle nie czuć się wykolejeńcem, „byłym człowiekiem", który swoje życie przegrał i zmarnował i już może się o żaden pion nie troszczyć.

A poza tym — nie mówmy, że nie ma już przed nami nadziei. Po pierwsze, jest zawsze przed nami jedna, zupełnie pewna nadzieja: śmierć. A czy śmierć, dobra, chrześcijańska śmierć, nie jest celem, do którego warto zmierzać?

A po wtóre, czy naprawdę jesteśmy tacy pewni, że nic odmiennego od obecnej naszej egzystencji nas już w życiu nie czeka?

Tyleśmy, jako pokolenie, przeżyli zmian i przemian, a wciąż ulegamy temu samemu złudzeniu: że świat się ustabilizował i już taki jak dzisiaj na zawsze, a przynajmniej na długo zostanie. Nie łudźmy się. Świat jest zbyt zawichrzony, zbyt w swoich podstawach zachwiany, aby miał tak zostać. Nie zostanie. Może będzie lepiej, może będzie gorzej, ale na pewno będzie inaczej. Jedliśmy już chleb życia z niejednego pieca — i na pewno jeszcze z niejednego pieca jeść go będziemy.

Kto ma osiemdziesiąt lat — czekałby dzisiaj na śmierć nawet, gdyby do drugiej wojny światowej było w ogóle nie doszło. Może na nią czekać i teraz i już sobie innymi nadziejami głowy nie zaprzątać. Chociaż... czy naprawdę? Mam ciotkę, co ma lat dziewięćdziesiąt i w gospodarstwie domowym w swej rodzinie spełnia dotąd bardzo czynną, ważną, po prostu odpowiedzialną rolę.

Ale ten, kto ma lat siedemdziesiąt? Aby dożyć wieku, w którym Churchill, Adenauer, marszałek Mannerheim, Papież Pius XII, koreański prezydent Syngman Rhee wciąż jeszcze spełniali, lub jeszcze dotąd spełniają niezwykle ważne obowiązki o historycznym znaczeniu, zostało mu jeszcze dziesięć lat. Dziesięć lat! To tyle, co dwie wojny światowe razem. Albo co połowa czasów niepodległości. Kto może wiedzieć, jakie obowiązki, jaką odpowiedzialność, jakie zadanie jeszcze los na jego barki nałoży? Może okaże się, że przyjdzie jeszcze taka sytuacja, gdy będzie on bardzo, bardzo potrzebny. Może ojczyźnie, może jakiejś wielkiej, ważnej sprawie — a może po prostu jakiejś potrzebującej w nim oparcia i pomocy ludzkiej istocie.

Ale do tego potrzeba, by nie był wykolejeńcem. Nie był człowiekiem załamanym. Potrzeba, by był człowiekiem, który złe czasy przetrwał w dobrej formie, z pogodą ducha i z godnością.

A ten, kto nie ma jeszcze lat siedemdziesięciu?

Człowieku! Masz czterdzieści lat? A to ładna historia! Jak dobrze pójdzie, możesz mieć jeszcze drugie czterdzieści lat czynnego i pożytecznego życia przed sobą — a już się zrobiłeś człowiekiem zgorzkniałym.

Weź-że się w garść. Zachowaj się jak mężczyzna. Nie ma żadnego powodu, byś się miał dać życiu złamać, albo nawet tylko przygiąć.

POLONUS

CZY WIESZ O TYM, ŻE w śródmieściu Londynu istnieje już POLSKA PARAFIA?

Jeśli więc mieszkasz w centralnych dzielnicach Londynu, poczuwaj się do obowiązku zgłosić się na członka Parafii i potem dziś wyślij swoje oraz rodziny zgłoszenie do:

Polish Church Committee — Central London — 21 Earls Court Square, London, S.W.5.

SKŁADAJMY PODPISY POD ADRESEM JUBILEUSZOWYM DO OJCA ŚWIĘTEGO

Na początku marca roku bież. odbędą się w Rzymie uroczystości dla uczczenia 80-lecia urodzin Ojca Świętego Piusa XII. W hołdzie, który w tym czasie składać będą Ojcu św. katolickie narody świata, nie może zabraknąć przedstawicielstwa Polski. Powstała w tym celu polska organizacja obchodu jubileuszowego, do której wchodzą przedstawiciele duchowieństwa i najszerszych kół społeczeństwa polskiego. Przewodnictwo Komitetu Honorowego objął J. E. ks. arcybiskup J. Gawlina, prezesem komitetu ogólnego jest gen. Władysław Anders, a komitetu wykonawczego — prezes J. Baliński-Jundziłł.

W ścisłym współdziałaniu z władzami duchownymi opracowany jest program uroczystości papieskiej. W kościołach polskich odprawione zostaną w dniu 4 marca br. uroczyste nabożeństwa z tej okazji. Przygotowywane są specjalne zebrania i akademie.

Organizatorzy obchodu podjęli akcję zbierania podpisów Polaków i Polek na terenie Wielkiej Brytanii pod specjalnym adresem jubileuszowym, który złożony zostanie Ojcu św. w dniu Jego urodzin. W każdej parafii powstaną miejscowe komitety obchodu, a wszystkie ośrodki duszpasterskie w W. Brytanii są proszone o ułatwianie i techniczną pomoc w zbieraniu podpisów pod adresem, zgodnie z instrukcjami władz duchownych.

Polskie instytucje, firmy i przedsiębiorstwa zapowiedziały również przyczynienie się swą pomocą materialną do pokrycia kosztów obchodu.

Składajmy wszyscy podpisy pod adresem jubileuszowym do Ojca Świętego, aby ich było z polskiej strony jak najwięcej.

KRONIKA

Srebrne gody małżeńskie

W dniu 17 lutego bieżącego roku pp. Jędrzej i Maria z Łuczkiewiczów Giertychowie obchodzą dwudziestopięciolecie swego ślubu. Aby ich przyjaciołom i znajomym ułatwić wzięcie udziału w tej skromnej uroczystości i złożenie życzeń, ks. prałat W. Staniszewski zaproponował przeniesienie jej na sobotę 18 lutego br. W tym dniu o godz. 11 rano w kościele polskim przy Devonia Road zostanie odprawiona Msza św. w intencji Jubilatów i ich rodziny.

Panu Jędrzejowi Giertychowi, który jako publicysta i pisarz jest od szeregu lat związany z naszym pismem, oraz Jego Czcigodnej Małżonce składamy przy tej radosnej okazji bardzo serdeczne życzenia, aby Bóg zechciał nadal jak najszczodrzej błogosławić im, i aby pozwolił im jak najpełniej cieszyć się szczęściem ich osobistym i ich dzieci.

Pragniemy przy tej sposobności zaznaczyć i podkreślić, iż ta skromna uroczystość wewnętrzna polskiej rodziny emigracyjnej ma w tym wypadku niecodzienne znaczenie, a to ze względu na wartości moralne i narodowe, tej rodziny, dzięki którym może ona i powinna służyć przykładem dla wielu polskich rodzin na uchodźstwie.

Małżeństwo pp. Giertychów pobłogosławił Bóg dziewięciorgiem dzieci, z których czworo starszych, dziś już dorosłych lub dorastających, urodziło się przed wojną w Polsce, a pięcioro młodszych — po wojnie na obczyźnie. Jest rzeczą zrozumiałą, że samo tylko utrzymanie tak licznej rodziny, nawet przy rozmaitych formach pomocy dla wielkich rodzin, jest niezwykle trudne i że wymaga ono od rodziców olbrzymiej ofiarności i wprost heroicznego poświęcenia się zadaniu wychowania i wykształcenia dzieci. Wymaga też umiejętności wybierania rzeczy istotnych i rezygnowania z mniej ważnych.

Pomimo że ich warunki materialne na emigracji są znacznie gorsze, niż byłyby w Kraju, pp. Giertychowie jednak nie rezygnowali nigdy i z niczego, co mogłoby ich dzieciom zapewnić możliwie staranne wychowanie i wykształcenie, oparte o wartości katolickie i polskie tradycje narodowe.

Jakie to dało i daje wyniki, może się przekonać każdy, kto ma sposobność zetknięcia się z rodziną i z domem pp. Giertychów i kogo musi uderzyć atmosfera miłości i pogodnej życzliwości, jaka w tym prawdziwie polskim domu na emigracji panuje. Zasługa to zarówno pani Marii Giertychowej, która jest swej rodziny zawsze promiennym sercem, jak i pana Jędrzeja, który znowu stanowi prawdziwą tej rodziny głowę.

Może jednak najbardziej uderza nas w tej rodzinie jej życzliwość, ofiarność i gotowość do usług i do pomocy innym. Wyraża się to zarówno w polskich i katolickich zainteresowaniach społecznych starszych dzieci, jak choćby i tym, że ze strony swych jakże skromnych zasobów umieją jeszcze wysyłać paczki dla bardziej potrzebujących w Kraju. A trudno nie przypomnieć, że gdy przed paru laty apelowano do rodzin polskich w Anglii, aby przyjmowały zagrożone wynarodowieniem dzieci polskie z Niemiec, właśnie pp. Giertychowie jedni z pierwszych zgłosili gotowość wzięcia dziecka polskiego, aby je chować wraz ze swymi.

Mimo stałej troski o rodzinę, mimo rzeczywistego wpływu na jej życie i na wychowanie i wykształcenie dzieci, mimo konieczności imania się przez jakiś czas ciężkiej pracy fizycznej i powstałej stąd choroby, Jędrzej Giertych, dzięki temu oparciu moralnemu, jakie ma w swej dzielnej towarzyszce życia i w swej całej rodzinie, mógł nie przerywać swej pracy publicystycznej i wydawniczej. Mógł ją nadal prowadzić, zdumiewając wszystkich zarówno swą niezwykłą dyscypliną wewnętrzną, nieustępliwą pracowitością i zapałem, jak i swą zawsze bezkompromisową uczciwością i niezależnością stanowiska myślowego oraz czystością intencji w swych wystąpieniach. Oby na tym polu mógł pracować jak najdłużej i najskuteczniej, osiągając cele, jakie sobie wyznaczył.

LISTY DO REDAKCJI

DZIECI MICKIEWICZA

Szanowny Panie Redaktorze,

Muszę się wmieszać do rozmowy pomiędzy Panem a kol. J. A. Teslarem co do polskości dzieci Mickiewicza. I ja jestem chyba świadkiem. Władysława Mickiewicza znałem od 1911, w kilkanaście poniedziałków byłem u niego na rue Guénégaud 7, oboje byli u nas w naszym hoteliku, a On raz do nas windował się we Lwowie bez windy na czwarte piętro, w mróz, bez płaszcza tylko w „tużurku" — jak zwykł chodzić w Paryżu. Mówił Pan Władysław po polsku równie dobrze jak pisał. Tyle że literę „r" wymawiał z francuska. Stale słyszało się, jak z niesłabnącym nigdy wzburzeniem (od ojca niewątpliwie przejętym) wywodził: „Kiedy ten łajdak Lamartine oświadczył w Assemblée Nationale..." Jakby to się stało wczoraj. I jak najlepszą dziewiętnastowiekową polszczyzną zaczynał: „Opowiadał mi Garibaldi" — po czym słyszało się po raz nie wiadomo który anegdotę o cudzie św. Januarego, wymuszonym jego rozkazem. Jakże wymownie brzmiały przekąsem niechętne wzmianki o „panu Słowackim". A pani Maria — córka Franciszka Malewskiego — urodzona na rosyjskim wygnaniu, po pół wieku przeżytym we Francji ślicznie opowiadała jak to w Petersburgu Tomasz Zan do nich przyszedł, rodziców nie zastał tylko dzieci, wziął siekierę i chciał ich ofiarować Bogu jako ofiarę Izaaka. Szczęściem nadszedł ktoś w porę (okazuje się, że zaburzenia umysłowe Zana pod koniec zesłania były bardzo poważne). Panna „Maryjka" — reprezentująca następne „młode" pokolenie emigracji, mówiła po polsku bez zarzutu tylko trochę bardziej „grasseyowała". Byłem także u córki poety, pani Marii Goreckiej i ani na chwilę nie miałem oczywiście wrażenia by sfrancuziała (co do tego jesteśmy w zgodzie); jej syn, dr Ludwik Gorecki, dobrze jeszcze mówił po polsku. Nie znałem reszty rodziny. Ale dla wszystkich Polaków, przybywających do Paryża, to skromniutkie mieszkanie na rue Guénégaud było, jak Soplicowo „centrum polszczyzny".

Łączę wyrazy poważania

M. Kukiel

P.S. Co się tyczy „klucza do zagadki Napoleona Żaby" jest nim nie tyle stosunek ks. Adama do Orleanów, z jego strony mocno krytyczny, z ich strony niechętny (wyjąwszy następcę tronu), choć niewątpliwie gdy chce się wpływać na rządy i parlamenty, to nie miesza się do zamachów na ich obalenie. Właściwy powód zejścia Żaby ze sceny emigracyjnej w W. Brytanii jest oczywisty: wrogość całego narodu brytyjskiego (z małymi wyjątkami) do bonapartyzmu, przy czym i reputacja osobista pretendenta była tu nieszczególna. Działanie tu na rzecz Polski pod jego patronatem wydałoby się wtedy obłędem. Tyczy się to również krytycznego stosunku doń spowinowaconego z nim przez żonę, czołowego z przyjaciół Polski, lorda Dudley-Stuarta.

O UWZGLĘDNIENIE WKŁADU LITERACKIEGO J. GIERTYCHA

Szanowni Panowie!

W nrze ŻYCIA z dnia 4 grudnia ub. roku ukazał się długi artykuł publicysty Jana Bielatowicza pod nagłówkiem „Dziesięciolecie literatury emigracyjnej". Przeczytałem ten artykuł z całym zainteresowaniem, jak się mówi „od deski do deski", ale zauważyłem w nim poważny brak, bo jakiejkolwiek wzmianki o książkach, jakie wydał zacny i odważny katolik-aktywista Jędrzej Giertych. Pan Giertych wniósł do skarbca Polskiej Literatury Emigracyjnej poważny wkład i nie można go pominąć, robiąc inwentarz literatury polskiej. Książki Giertycha, bądź to powieści, nowele, prace historyczne lub rozprawy polityczne, są przez nas, emigrantów politycznych, czytane i cenione. Nie ze wszystkimi tezami autora można się zgodzić, ale działacz ten ma przecież swój pogląd i swą wolną wolę, a więc wolno mu tak, a nie inaczej na bieg wypadków historycznych i politycznych patrzeć. Jego poważna i piękna powieść „W Polsce pomiędzy dwoma wojnami" stanowi cenny wkład do skarbca naszej literatury narodowej. Przeczytałem ją kilka razy i każdy, komu tę książkę pożyczę do przeczytania, czyta ją chętnie i nie wypuszcza jej prędzej z rąk, dopóty jej nie przeczyta. A to jest najlepsza rekomendacja dla książki, gdy się ją czyta jednym tchem.

Powieść ta jest napisana językiem pięknym, zdania sformułowane są zrozumiale, wątek akcji toczy się żywo, z zacięciem. Pięknie opisany w niej jest nasz krajobraz polski, nasze wybrzeże Bałtyckie, rozmarzone Polesie, żyzne ziemie Łowickie, zwyczaje i obyczaje naszego ludu a zwłaszcza życie naszego stanu średniego. Czytając to dzieło, czytelnik z cicha nuci: „Piękna nasza Polska cała".

Ale jeszcze większą wartość przedstawia ta książka pod względem zdecydowanej postawy katolickiej. Mało jest książek polskich, w których by wierność małżeńska, ideał życia rodzinnego i wartość czystości ciała i duszy tak chwalebnie były uwypuklone, jak właśnie w powieści Giertycha. Autor ma odwagę zachęcać w swej książce młodzież polską do cnoty czystości, do wstrzymania się od życia seksualnego przed wstąpieniem do stanu małżeńskiego. Książkę tę może dorastająca młodzież w każdej katolickiej rodzinie bez szkody dla duszy czytać. I takiego dzieła nie wpisać do rejestru literatury emigracyjnej, znaczy nie dojrzeć perły tejże literatury.

Oczywiście, że ma ta książka pewne usterki, wady i niedociągnięcia, jako że doskonałych dzieł na świecie jest bardzo mało. To też Czcigodny Pan Bielatowicz te wady i usterki szczegółowo i obszernie w swej krytyce, zamieszczonej w „Kulturze" wykazał. Ale krytyka krytyką, jednak wartość książki Giertycha pozostaje pomimo ostrej krytyki. Pan „Krytykarski" powinien wiedzieć, że nie wszystkich swoją krytyką przekonał, bo z kolei i jego krytyka podlega znowu krytyce. To też przemilczanie prac Jędrzeja Giertycha, jakiego dopuścił się ten wybitny publicysta katolicki, jest nie na miejscu, bo gdy już katolik katolika zaczyna ignorować, gdy wśród domowników wiary nie ma szacunku, to cóż dopiero możemy się spodziewać od wrogów naszych, od sługusów antychrześcijańskich. Przeciwko tej niedyscyplinie katolickiej wnoszę niniejszym protest.

O umieszczenie mego protestu w Ich poczytnym piśmie prosząc, kreślę się z wysokim poważaniem

Juliusz Grządziel

2992 Evaline,
Detroit 12, Mich.

NA JAKICH WŁAŚCIWIE PRZESŁANKACH?

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

P. Tadeusz Felsztyn w felietonie „Rola matematyki w naukach przyrodniczych" (ŻYCIE nr 5/449) wspomina moje nazwisko jako przykład jednego z „wielu psychologów" którzy jakoby usiłują osiągnąć „sprowadzenie nauki o żywej przyrodzie, a zwłaszcza nauki o człowieku... **do czystej teorii matematycznej"** (podkreślenie moje).

Nie zamierzam wdawać się tu w dyskusję na temat zagadnień stosowania matematyki w naukach przyrodniczych, czy też koncepcji filozoficznych, które w popularnym ujęciu tego felietonu uproszczone są do schematu niemal karykaturalnego i wyrażone w szeregu informacji, z których wiele jest wręcz absurdalnych. Pragnę natomiast stwierdzić, że przypisywane mi dążenia nie dadzą się w żaden logiczny sposób wyprowadzić z artykułu, na który się dr Felsztyn powołuje („Potrzeba psychologów"), czy też z jakichkolwiek innych artykułów przeze mnie publikowanych.

Ponieważ twierdzenie dra Felsztyna w konsekwencji dalej przez niego rozwijanej prowadzi domyślnie do zaliczenia mnie do szeregu „materialistów", co nie tylko nie odpowiada rzeczywistości ale jest całkowicie nieuzasadnione, będę przeto wielce zobowiązany, jeżeli dr Felsztyn zechce wyjaśnić, zarówno mnie jak swoim czytelnikom, na jakich przesłankach opiera on swą opinię o moich poglądach naukowych i filozoficznych?

J. Horzelski

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno - Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12 Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godziny 15.30 do 16. Administracja czynna codziennie od godziny 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna zgóry wynosi: miesięcznie 4 szyl. 6d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szylingów. WPŁATY a) w krajach bloku szterlingowego: Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) w krajach bloku dolarowego: International Money Orderami lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego; c) we wszystkich innych krajach: do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym bezpośrednio do administracji ŻYCIA. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam = £ 1.0.0, w tekście — 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: „Libreria Polaca", Serrano 2076 piso I, Buenos Aires AUSTRALIA: „Vistula" (Aust) Pty. Ltd., 77, Pitt Street, Sydney oraz „Społem", 64 Tapley's Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S. A. BELGIA: Mme E. Kułakowska, 129, Rue du Cornet, Bruxelles 4. Prenumerata kwartalna: 90 frs. BRAZYLIA: Mme Z. Kietlińska Casa „Acao", Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. Książnica Polska, Caixa Postal 5201, Rio de Janeiro, ks. dr Antoni Łatka, Praça Cel. Fernando Prestes No. 233, Sao Paulo i Mons. W. J. Słapa, Rua Marques de Abrantes 215, Rio de Janeiro. FRANCJA: ks. K. Stolarek, OMI, 29 Av. Gen. Leclerc, La Ferté-sous-Jouarre, S. et M.), CC 5 603 40. Pren. kwart.: 540 fr. HOLANDIA: B. Galas, Fagelstraat 15A, Breda. KANADA: Canadian Mosaic Publishers, Suite 1, 4118 Western Ave., Montreal 6. International Book Service, 57, Queen Str. W., Toronto NIEMCY: St. Mikiciuk, Gablonzerstrasse 7/I, (13b) München 45 oraz „Informacja Prasowa", Postfach 86, (23) Quakenbrück, Prenumerata kwart. 8 RM. NORWEGIA: B. Łubiński, Kongesgat 2, Moss. STANY ZJEDNOCZONE: „Gryf Publication", 296 Sheridan Ave., Albany, N.Y., Mme J. Stojanowska, 424 Ave. „E", Bayonne, N.J. oraz „Pomoc" — Eksport - Import, 761 Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. Prenum. kwart. $ 2.00. SZWAJCARIA: Mgr. A Bocheński, Case Postale 19, Fribourg 2. Pren. kwart. 5.00 frs. SZWECJA: Mgr. B. Kurowski, Lund, Revingegatan 13B. Pren. kwart. 10 kr. WŁOCHY: Mme Z. Bułhak-Jelska, via Salaria 300 C. Roma. W sprawach PRENUMERATY i OGŁOSZEŃ prosimy porozumiewać się z przedstawicielami.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2. Tel.: PAD 9734.